

# SZTANDAR POLSKI

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

ulica Ochronek Nr. 4.

EKSPEDYCJA

ulica Wexlarska Nr. 3. w Trafcie, róg  
ulicy Teatralnej, przy placu Marjackim.

DWUTYGODNIK

POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

WYCHODZI CO DRUGI CZWARTEK.

PRZEDPŁATA

w miejscu kwartalnie . . . . . 75. ct  
z przesyłką do domu 85. „  
na prowincji kwartalnie . . . 90. „  
za granicą „ 1 złr. — „  
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Nr. 19.

Lwów, 11. Grudnia 1879.

Rocznik I.

## Moskiewskie umizgi, niemieckie ostrzeżenia.

Dobrze to jest mieć nieprzyjaciół. Ma ich Polska. Nie Polska jako społeczeństwo albo ziemia, ale Polska jako w przeszłości a zatem i w przyszłości państwo. Nieprzyjaciele tej idei państwowej w Europie, pokłócili się o nią, jakby najszezerzy jej zwolennicy. Zaledwo się odezwała prasa rossyjska po ludzku trochę, już światło (!) dziennikarstwo berlińskie zawołało, że to fałsz, i że Polska zacna, dobrodusza i łatwowierna nie powinna wierzyć „wiarołomnej Rossji”. Rozczulająca ta pieczołowitość mogłaby zrobić wrażenie, gdyby nie pewne jejmości, które się nazywają: Historia, tradycja, teraźniejszość i najsmutniejsza z postaci: płytka w rozumowaniach prasa, głęboko w istocie myślące narodu niemieckiego.

Jak tam mogło przyjść do tego, żeby naród myślicieli, miał dziennikarstwo nierozważne, tego już nie dociekamy, to bowiem nie nasza rzecz, ale postaramy się dowiedzieć, że jest, jak się ośmielamy twierdzić. Kto bowiem woła na przeciwnika: „wiarołomny!” musi być sam, jeżeli nie wzorem zacności w czynnościach międzynarodowych, to przy najmniej zawsze otwarcie zuchwałym egoistą.

Dziennikarstwo niemieckie tymczasem, gońcące za pozorami realizmu w polityce, posługuje się wyrazem „wiarołomny” — wyrazem więc, który daje do myślenia, że przeciwnik wiarołomny, zranił boleśnie już nie tylko interes, ale i serce.

Pojmujemy te chęci okazania współczucia i sumienia za pośrednictwem przestrogi dla „łatwowiej” Polski. Pojęliśmy również umizgi rossyjskie, lecz pojawiając się, nie odpowiadaliśmy prawie na nie, pragnąc jedynie zwracać uwagę naszych czytelników na objawy nieszczerości rossyjskiej. Obecnie przybyło zadanie zwrócenia uwagi na bałamutność niemiecką.

Tak jeden jak drugi objaw wypłynęły z jednakowych pobudek: z interesu. Pobudka sama nie martwi nas bynajmniej, ale fałszywe jej objawy budzą uśmiech politowania. Interesem Rossji pozyskać żywił polski, ażeby nim wzmożenie nadwątloną potęgę caratu. Interesem Niemiec niedopuszczyć do wzmożenia potęgi caratu.

Ale nie na tem koniec interesów. Jest jeszcze jeden, wspólny tak dla Rossji, jak dla Niemiec, a jest nim niedopuszczenie interesu Polski przed forum Europy.

Niemcy pracują w tym celu bardzo usilnie i nikt im z pewnością nie zarzuci pod tym względem braku gorliwości. Niepodobna im także zarzucić braku pomysłów co do

środków, mogących powstrzymać rozwój narodu polskiego. Próbowali germanizacji, czynią to dotąd w Wielkopolsce. Usiłowali jednokrotnie i usiłują nas przedstawić jako naród nieposiadający zmysłu cywilizacyjnego, słowem użyli wszelkich środków, byle dopiąć celu: założyć swój byt na ruinie bytu polskiego. Jest to więc walka o byt. A jednak, lubo mają na zawołanie tyle środków rozlicznych i siłę, jako środek najpotężniejszy, waleczą daremnie. Światlejsi Niemcy wiedzą o tem, że to walka bezowocna, ale prasa niemiecka nie wie o tem. Czemu nie wie? Ponieważ dziennikarze niemieccy myślą i piszą tylko według natchnienia czyjeś z góry, albo ze stanowiska interesów partykularnych. Dzieje się więc, że lubo żyją w wielkim świecie, nie mogą się zdobyć w artykułach politycznych na poglądy i ocenę powszechno-dziejowe, na ocenę interesu narodów w miarę rozwoju całej ludzkości.

Gdyby nie ten smutny obskurantyzm, wiedzieliby i widzieliby, że mijał okres naturalnych ustrojów państwowych, że indywidualizm narodowy przeważa w świecie nowoczesnym, że sami nakoniec zostali potęgą jedynie w imię tegoż hasła. Wiedzieliby, że jak w życiu codziennem cały świat, ludzkość, zdążyła do pogodzenia warunków życia z warunkami przyrody — tak samo zdążają do tego celu i organizmy społeczne



## Generał Edward Lange

wspomnienie pośmiertne

napisał

J. N. z OLEKSOWA GNIEWOSZ.

(Ciąg dalszy.)

Dnia 2. maja, był dzień tak piękny i ciepły, jak tylko w kraju być może. Siły nasze powstańcze wynosiły około 3000 ludzi. Prusacy w sile przeszło 30,000., dążyli ze wszystkich stron, aby nas oskrzydlić, wyciąć w pień lub wepchnąć do Kongresówki, gdzie na nasze uściski, czekały już moskiewscy stupajki.

Zadaniem Mierosławskiego było, wysunąć się po za ten pierścień i zdążyć ku żyżynom Kujawom Wielkopolskim, aby się tamże siły nasze wzmogły.

Gdy po bitwie Miłosławskiej, Prusacy pobici na głowę i zdemoralizowani, gdy generał Blum uciekał na złamanie karku ku Środzie a Bomsdorf ku Gnieznu, gdzie organizująca się nowa ruchawka, groziła mu znowu na tyłach, Mierosławski chciał w te tropy rzucić się na Gniezno, Bomsdorfa zgnieść i wziąć do niewoli; a jego bronią i amunicją wzmocnić nasze zapasy, któryto plan nie ulegał najmniejszej wątpliwości.

Inaczej jednak rozumowała szlachecka kontrarewucja w obozie, którą kierowali Jezuiti i reakcja panów wielkopolskich. Zmarowano drogiego czasu przeszło 24. godzin, a to samo mogło już stanowić dla nas klęskę niepowetowaną.

Dnia 2. maja do dnia przyszliśmy do Wrześni. Zamiast po kilkogodzinnym odpoczynku ruszyć dalej, obozowaliśmy tuż pod miastem od strony Gniezna do godziny 2 1/2 po południu. Sztab stał w mieście. Widety nasze wyciągnięte były aż do wsi Sokołowa, leżącej na trakcie Wrześnińsko-gnieźnieńskim a odległej cośkolwiek więcej nad ćwierć mili od Wrześni.

Obóz ujęty w karby przez dzielnych oficerów, po większej części z r. 1830. koczował w największym porządku i tak rozłożony, aby w każdym momencie mógł stanąć do boju.

Wiara gotując w kotłach obfitą i zdrową strawę, była w najlepszym usposobieniu a tego dnia, ani nikt nie marzył że się spotkamy z Prusakami. Podjazdy wysyłane, nie przynosiły żadnych wieści, aby się Prusacy ruszali, mianowicie z Gniezna.

O godz. wpół do trzeciej ujrzelśmy, jak dwóch ułanów od Sokołowa, wyteżonym galopem, nie załując koniom ostróg i mimo obozu, popędziło do sztabu. a w trzy lub cztery minuty później, przypada adiutant i z niezwykłym pospiechem pyta o kapitana Lange, poczem tenże zaraz wydaje rozkaz i trąbka strzelecka wzywa do broni i szeregu

Pięć minut wystarczyło a już cały oddział stał w szeregu i rotę przez oficerów były już obliczone.

„Stój! równaj się! batalion w lewo! rotami od prawego naprzód marsz!” — a gdy już wymaszerowaliśmy po za obóz, była nasza komenda: — „formuj sekye! pierwszy, drugi, trzeci pluton w tyraliery rozsyp się! na pięć kroków odstepu! — dyrekcyja na prawo i na lewo! — naprzód marsz! biegiem!”

Niedomyślając się niczego, strzelcy zaczęli pomrukiwać, że pomimo całonocnego zmęczenia p. kapitan zamysła znowu z nami odbywać przez dwie godziny manewry. Gdy nagle ktoś się odezwał głośnie: „A to co, patrzcie naprzód — co to za wsią widać na wzgórzu?!” Patrzymy — a tam za Sokołowem, na lekkiej wypukłości, jaka się za wsią ciągnęła, widziemy na ćwierć mili blisko, rozciągnięte kolumny pruskie, błyszczące w słońcu bagnety i pikielhauby.

— „Aha! to taki manewr będzie, no, to co innego!” pomyślałem.

W szeregach rozwijających się biegiem w łańcuch tyralierski, powstała cisza.

Tuż po za nami dąży kapitan Lange z czwartym rezerwowym plutonem a przy nim trębacz.

Przed nami równina, jabłkiem potocz a na pół ćwierci mili, z prawej strony drogi kilka morgów zapustu brzoźowego. Najwyższe drzewka, dosięgały może dwóch do trzech sążni.

z których budują się państwa. Słowem każde państwo szuka fundamentów naturalnych, inaczej naraża się na walkę i niepokój. Dziennikarze zaś niemieccy mają przekonanie, że naturalne te prądy dadzą się ująć w ramy kultury, zawsze w tem mniemaniu, że któryś z narodów — naprzykład polski, mniej posiada danych do rozwoju cywilizacyjnego. Byłoby to fałszywe mniemanie, nawet wobec na polę dzikiego narodu — a cóż dopiero w obec narodu z tysiącletnią świetną historią — ale mniejsza tam o tych panów, niech ich w przyszłości pouczą fakta.

Nam szło o wykazanie, że sztuczna, gdyż przeciw naturalnemu rozwojowi organizmu podniesiona walka, choćby przez takiego fizycznego olbrzyma jak dziś Niemcy — musi się skończyć smutno dla samego olbrzyma.

Nie świadomość tego, cośmy wyżej rzekli — skłoniła prasę niemiecką do ostrzeżenia Polski przed wiarołomstwem Rossyi, ale skłoniło ją przekonanie, że Polska z jednej i z drugiej strony pozbawiona jakiegoś takiego oparcia, może się stać prędzej zdobyczą, i bez upartej jak dotąd walki przyrość do niemieckiego organizmu państwowego.

Przekonania takie, głęboko żywione w piersi niemieckiej, burzy, niepokoi nagle odezwanie się prasy rosyjskiej, czyli „umizgi rosyjskie.“ Należy więc ostrzedz ofiarę, a jeszcze łatwowierną. Dziennikarzom niemieckim zdawało się w chwili wysyłania ostrzeżeń, że spełniają znowu jedną z misyj cywilizacyjnych i etycznych. Niech im wyjdzie na zdrowie ta dobra, zaszczytna o sobie samych opinia. Niktby im tego za złe nie miał, gdyby pełnili służbę u swoich panów, jak interes i polityka a tych panów każe, byle dali święty spokój ludzkości.

Wiemy równie dobrze, ile warte umizgi rosyjskie. Oceniamy je jako konieczność i interes Rossyi. Ta konieczność i ten interes odezwania się Rossyi zostały jedynie przyspieszone jubileuszem Kraszewskiego, nie zaś wywołane. Na konieczność składały się fakta, których się nagromadziło wiele od lat szesnastu. I tam, jak w Niemczech wre walka przeciw żywiołowi polskiemu, przeciw naturalnemu rozwojo-

wi organizmu, a jednak walka ta i terrorizm, nie zdołały powstrzymać rozwoju. Cóż więc dziwnego, że organizm taki wywołuje zdumienie. Czekano tylko na sposobność, ażeby się odezwać z tem zdumieniem. Sposobności nastąpił jubileusz odbyty w Krakowie. Zawołano więc: Polsko! i ty żyjesz jeszcze! W pierwszej chwili było to lekceważące wołanie, odbiło się jednak nie zraniwszy nikogo. Później, wiadomo, jakie się odezwały głosy. Mogą one umilknąć na chwilę, ale nie na długo. Interes Rossyi wywołał wac nie przestanie tych głosów a interes Niemiec każe im ostrzegać przed temi głosami.

W obec tak rozdwojonych a w gruncie wspólnych interesów, zadaniem naszym może być jedynie interes trzeci, własny, interes Polski, nie szukający tam sympatyj, tu rady — lecz jedynie i wyłącznie interesu własnego.

My życzyć tylko możemy narodowi, ażeby z jednej strony „umizgi rosyjskie“ a z drugiej „ostrzeżenia niemieckie“, przeleciały po nad głowami polskimi i nie tknęły sere polskich, starły się z sobą, jako z konieczności i w istocie sprzeczne.

W starciu tem runąć musi co sztuczne a ostać się naturalne.

## KORESPONDENCYE.

Lwów 10. grudnia.

Szanowna Redakcyo! Jakkolwiek nad zasypaną co tylko mogiła, nie wypada podnosić ujemnych stron zmarłego, to jednak nie możemy się zgodzić, aby zmarły ks. Michał Kuziemski, jak to „Dziennik polski“ w rzeczywistości poważnym nekrologu z dnia 9. grudnia twierdzi, nawrócił się.

„Kuziemski, chociaż w duszy oddany Unii, nie znalazł dawnego hartu i nie zdołał oprzeć się wpływowi takich kreatur carskich, jak Popiele i Cybyki. Kuziemski zirytowany otoczeniem poli-majstrów, nie pocieszony orderami Anny IIIej klasy z złotą koroną (może także mitrą i pastorałem carskim, które figurowały na katafalku; Red.), porzucił nareszcie dycecezyę, zostawił ją na pastwę Po-

piela a wrócił do Galicyi.“ — a więc to tyle znaczy, że się nawrócił.

Lepiej poinformowani, inaczej się na to nawrócenie zapatrujemy, jeżeli rozważymy, że zmarły ks. Kuziemski, pobierał do śmierci od cara Aleksandra 1500 rubli rocznej pensyi a poprzednio dostał 50.000 rubli srebrem remuneracyi w gotówce i dwa folwarki, które uważał za stosowne w właściwym czasie spieniężyć. A że uważał szymę za dobrą, to dowodzi najlepiej, iż gdy Popiel przyjechał i objął zarząd dycecezyi chełmskiej, jako prawosławny archijerej, ks. Kuziemski nie wahał się ani chwilę, aby mu podczas nabożeństwa asystować i złożyć hołd.

Będąc zarządcą dycecezyi chełmskiej, wydał rozkaz do duchowieństwa spisania w ogóle wszystkich łacinników, katolików, którzy zostali ochrzczeni w unickich cerkwiach, aby tym sposobem przygotować precedens, zmuszenia ich do przejścia na prawosławie. Następnie wydał okólnik do wojsk, aby się unicy nie wazyli spowiadać, jak tylko przed prawosławnymi popami. Przypomnijmy sobie, kto powołał unickich duchownych do Chełma i kto im dał przykład. Przypomnijmy sobie, że papież wzywał Kuziemskiego po trzy razy o wydanie listu pasterskiego, potępiającego szymę, a ks. Kuziemski nie uczynił temu wezwaniu i rozkazowi zadosyć. Powód rzeczywisty do powrotu ks. Kuziemskiego do Galicyi był ten, że misyę swoją w dycecezyi chełmskiej uważał za skończoną, a przedstawił carowi daleko szersze i skuteczniejsze pole działania w Galicyi, gdzie przybywszy, był pewien, że przy silnem poparciu swoich politycznych przyjaciół, zasiądzie na katedrze biskupiej w Przemyślu. Przypomnijmy sobie, jakie to były zabiegi; jakie oszczerstwa słano do Rzymu, aby uniemożliwić wybór ks. Stupnickiego na biskupstwo dycecezyi przemyskiej.

Gdy te wszystkie sztuczki nie udały się a zdrowie coraz więcej nie dopisywało, rzeczą naturalną, że ks. Kuziemski nie miał już po co wracać pod opiekę carską. Że na mitrze szymatyckiej carskiej, kończącej się guzikami, umieścił krzyżyk unicki, to i ten fakt nie dowodzi, że się nawrócił, bo nareszcie nawet otec Małynowski i jego drużba polityczna nie byłiby się odważyli umieszczenia na tru-

Naszemu kapitanowi coś bardzo zależało na tem, by te brzoźki, jak najprędzej zająć a czynił to z największą ostrożnością, bo przelatując na końcu wzdłuż łańcucha, zalecał największą ciszę. Następnie zsiadł z konia i wybiegł z dobytym pałaszem przed środek rot tyralierskich.

Gdy łańcuch cały był na odległość może stu kroków, usłyszeliśmy jakiś gwar za wązkim pasem brzeziny. Otóż mimowoli wstrzymały się wszystkie dwójki w miejscu. Lange pogroziwszy lewą ręką, wskazuje prawą pałaszem ku brzezynie i sam dąży biegiem Naturalnie, żeśmy również uznali ten pośpiech za niezbędny, każdy z nas był pewien, iż przywita nas rotowy ogień pruskiej piechoty. Co było bardzo do prawdy podobnem, że nas nieprzyjaciel ubiegł i przyczaił się dla lepszego skutku.

Naturalnie, nie ma co zaprzeczać, że serca były żywiej a niepewność oddziaływała nie bardzo korzystnie. Gdy się dwójki tyralierskie zanurzały w brzezinę, każdy strzelec, żegnając się krzyżem św., trzymał broń z odwiedzionym kurkiem tak, jak to się szuka zająca w koflinie lub kuropatw przypadłych.

Zagłębiwszy wzrok, odetchnęliśmy swobodniej — Prusacy nie zajęli jeszcze zagajnika. I gdy nasz łańcuch już dobiegł drugiego brzegu, batalion pruskich „fizilierów“ w rozwiniętej kolumnie, był zaledwie od zagajnika na 60 kroków.

— „Ognia strzelcy!“ zakomenderował kapitan Lange, a natychmiast i trębacz dał

sygnał.

Mój ty Boże święty. — jak strzelecyl plunął Prusakom ze swych pukawek w ślepie kulami, loftkami, siekańcami, jak tam kto miał nabite! — to! kilkunastu piechórow zadarło zaraz nogi i padło od celnych strzałów; — a cały batalion, bez komendy zmykał ile mu tehu starczyło! I dopiero odsadziwszy się od nas mniej więcej na 200 kroków, schował się w głęboki, suchy rów, który oddzielał pole, leżące między nim a zagajnikiem. Była to godz. trzecia po południu.

Pozycya, którąśmy zajmowali, stanowiła prawe skrzydło linii bojowej a była kluczem do rozstrzygnięcia bitwy.

Po za rowem były błota, dosyć grzazkie i szerokie na 600 kroków. Za temi błotami wieś Sokołów, okopana rowami, oparkaniona i obsadzona krzewami. Zagajnik znajdował się naprzeciw zabudowań dworskich, które składały długie stodoły, obory i owczarnie. Po prawej naszej ręce była przez błota droga wiodąca do folwarku i wysadzona wierzbami.

Kapitan Lange obiegając szeregi, zaklinał na miłość ojczyzny i honor polskiego żołnierza, aby raczej zginąć co do jednego a nie ustąpić ani kroku. Na wszelki wypadek legła w zagajniku kompania kosynierów w rezerwie.

Prusacy zaczęli nas formalnie obsypywać gradem kul. Z naszej strony padały strzały bardzo oszczędnie i li tylko ze sztucerów i karabinów, zabranych Prusakom w bitwie Miłosławskiej; bo strzelając z dubeltówek i

innych pukawek, byłoby to na takie oddalenie tylko psucie prochu. Batalion pruski był pełny to jest, liczył 1000 ludzi a na 600 kroków miał w rezerwie, co najmniej drugie tyle, dwa działa 6cio funtowe i jeden granatnik, z którego Prusacy pierwszy raz tego dnia rzucali „Schrappnele“.

Po kwadransowym łomocie karabinowym, Prusacy zażyli na odwagę. Bębny ich uderzyły do ataku i przy odgłosie tychże „rau! rau“ „fehlt das bajonnet“, — „vorwärts!“ wrzeszcząc jak najęci: „hurra!!!“ szli w rzeczy samej ze szczyrem zamiarem wypchnięcia nas a następnie zapewne użycia chłodu w zielonym gąku.

Lange latał i krzyczał jak wściekły: „nie strzelać! nie strzelać! aż na trąbkę!“

Ogień nasz ustał i takeśmy przywarowali a za nami kosynierstwo, iż Prusacy gotowi byli w rzeczy samej myśleć, żeśmy już dali drapakę ku Wrzesni.

Byli znowu na 60 kroków od zagajnika.

Proszę zauważyć, co każdy wojskowy, który proch bojowy wachał, musi mi przyznać, że taka odległość nieprzyjaciela idącego do ataku, jest bardzo niebezpieczną.

Być może, ale kapitan Lange wiedział, że go ani żaden strzelec, ani kosynier nie zawiedą.

— „Ognia!“ —

— Ho, ho! — widocznie strzelecka wiara ochłodziła się już w zielonym gąku, gdyż ogień jej takiego bigosu narobił pruskiej kolumnie idącej do ataku, że ta z największą

nie mitry bez krzyżyka. Nie wolno nam na końcu pominąć, iż strona materyalna nie była dla ks. Kuziemskiego obojętną, jeżeli po powrocie do Galicyi nie zawahał się zanieść prośby do łaski monarszej o udzielenie mu pensyi jako biednemu na utrzymanie resztek żywota (którą rzeczywiście otrzymał 1500 złr. rocznie) pomimo, że pobierał od cara 1500 rubli sreb., posiadał już znaczny kapitał, co śp. namiestnik hr. Gołuchowski stwierdził, że w samych indemnizacyach liczył ks. Kuziemski 40.000 złr.

Dziś stoi on przed tronem Boga, który go sądzić będzie. Dla ludzi żyjących na ziemi, uważaliśmy jednak za stosowne, przytoczyć powyższe wiarygodne sprostowanie.

P. S. Podczas pogrzebu ks. Kuziemskiego zauważyliśmy, że klerycy z seminarium duchownego gr. kat. pomimo kilkunastostopniowego mrozu, szli z gołymi głowami. Otóż rozchodzi się pogłoska, że mieli się rzec i odrzucić birety a były usiłowania do zaprowadzenia kołpaków, takich samych, jak noszą szymatycey popi. Kilka takich egzemplarzy miano nawet do seminarium sprowadzić. Lecz pokazało się, że wsadzenie takiego kołpaka na głowę bez akompaniamentu kacapskiej brody i długich kudłów, sprawia nader komiczny efekt, a więc miała stanąć uchwała, aby kołpaki zachować, gdy zakwitną brody i pod nosem wąsy. Tymczasem lepiej się poświęcić i wystawić głowę na mróz kilkunastostopniowy, aniżeli przywdziać biret.

### Z Cieszanowskiego.

Gdzie się obrócisz — słyszysz utyskiwania i skargi na biedę i drożyznę, brak pracy i t. p. Właściciel wsi z sąsiadem, urzędnik z kolegą, oficyalista z drugim, kuma z kumą o niezem teraz nie mówią, tylko o biedzie, a wróżą jeszcze gorszą — doprawdy, żyć się nie chce w tak miłych warunkach, tem więcej, że nikt tu nie przesadza. Że jest bieda, wymownie świadczą wynędzniałe z głodu i chłodu twarze ludzi włóczących się od wsi do wsi, opatrzonych w wiarygodne świadectwa, stwierdzające, że głód i nędza wypędziły ich w świat z pod rodzinnej strzechy. Biedny żebrze litości u biednego, zdawałoby się więc, że próżno kołaczę do drzwi chaty, w której również lada dzień spodziewają się głodu; tak

jednak nie jest — ku pociesze przyznać należy — że najczęściej współczucie pod słomianym dachem gości. Jeżeli nie groszem, to kawałkiem chleba, to garścią mąki lub kaszy, biedak wesprze biednego i na drogę pocziwem słowem opatrzy.

Artykuły do życia potrzebne, podrożały nadzwyczajnie, a jest nadzieja, że jeszcze bardziej podrożeją. W miasteczkach za korzec kartofli płać 4 złr. — pieczywo, naturalnie najgorszej jakości, przybiera mikroskopijne rozmiary, dwócentowe bułeczki śmiało zamiast guzików do sukien używać można.

W obec rzeczywistej drożyzny zboża, nie można wymagać, ażeby chleb po tej samej cenie co dawniej sprzedawano, słuszną jest atoli rzeczą żądać, ażeby za oznaczoną wpiern cenę wyższą, dawano i oznaczoną wagę — dziś jednak waga chleba i bułek mniejsza, jakoś mąki o wiele gorsza, cena zaś wyższa. Czy to słuszne, zapytuję was z wielkiego miasta, gdzie macie urzęda nad porządkiem czuwające, broniące was przed chciwością i zdzierstwem, tych, którzy dla tego tylko, że przewali się piekarniami, rzeźnikami itp. uzyskali raz na zawsze prawo łupienia ludzi z żywej skóry.

Dziś, w przystępie gniewu zamiast cholery, piorunów i krajowego wyrobu „szlaków“, słusznie użyć można przekleństwa „żeby cię potrzebna do małego miasteczka na mieszkanie zagnała“, a ręczę, że obdarzony tem życzeniem, bardziej się go przeleknie, niż wszystkich dawnych razem zebranych. Jeżeli nie utoniesz na rynku w błocie podczas jesieni, jeżeli nie połamiesz nóg na wybojach w zimie, jeżeli w nocy przebędziesz szczęśliwie panujące w całym miasteczku egipskie ciemności, nie rozbiwszy głowy np. o róg ratusza lub innej jakiej miejscowej władzy, to cię w krótkim czasie zjedzą z butami piekarz z rzeźnikiem, szewc z krawcem, lub jaki Szmul z Iekiem, adepci Merkurego, vulgo kupcy, uszczęśliwiający cię kawą farbowaną grynszpanem (prawdziwa Mokka po 1 złr. 20 ct. za 1/2 kg.) cukrem, co parę dni o kilka centów droższym, który Bóg wie komu i z jakiej przyczyny podobało się nazwać rafinatem, tyle w nim melasu i brudu, albo herbatą echt karawanową, w której bez zachodu i prób, gołem okiem rozeznasz rozmaite ro-

śliny, jakie latem jeszcze lekka stopa potomków Izraela deptała, rosnące na błoniach, okalających miasto, a smakiem przypominającą wszystko — oprócz herbaty.

Licho wie co ci Francuzi zrobili ze swoim metrem — u nas ludzie myślący (wierząc redaktorze, że takich nie brak) stawiają aż trzy hipotezy: że, albo południk ziemski w skutek jakiegoś kataklizmu skrócił się — albo metal czy też kryształ z którego wyrobiono metr typowy z nieodgadnionych przyczyn, skurczył się — albo że kupecy używający miar i wag na metrze opartych, sprzysięgli się na odbiorców i mierzą towary metrem, trzymającym tylko 93 centim zaś kiła (wyrażenie miejscowe utarte) zawiera w sobie około 92... Ostatnie jednak przypuszczenie nie może się pomieścić w głowie, nam, przywykłym widzieć naflancowane bagnety i kogucie pióra, igrające z wiatrem przy kapeluszach obrońców naszych, lub spotykającym się bardzo często z czerwonym nosem miejskiego sługi, wybębniającego jakieś uchwały maistratu. Po czyjej stronie leży wina, tego na pewno nie mogę powiedzieć, piszę — bo mnie to boli, a domyślać się mogę, muszę i powinienem, boć dla czegożby południk ziemski miał być krótszym zaraz po zastosowaniu metra w Galicyi i Lodomerji? dla czegożby metr typowy, zapewne dobrze przechowany i strzeżony, mógł się w tym samym czasie skurczyć — chyba więc żydzi oszukują, które to twierdzenie nie jest zbyt śmiałem, przekonanie bowiem uczy nas, że tkwi w nich ta żyłka, pomimo rozmaitych sposobów, używanych do wyprucia jej, pomimo nawet... równouprawnienia.

Nie wiem czy to prawda, ale mówią tu, że Rząd wszelkimi sposobami stara się ludność naszej krainy odzwyczaić od używania narkotyku w postaci tytoniu, a znając naszą pod tym względem zatwardziałość (godną lepszej sprawy) i nałóg, używa ku temu radykalnych i niezawodnych środków: najpierw jak gazety piszą, powiększeniem podatku tytoniowego sprawi podrożenie tegoż — ale to dopiero kiedyś, obecnie zaś starają się konsumentom wydawać z fabryk taki tyton, który w żaden sposób zużytkowanym ani w fajecie, ani w cygaretach być nie może.

nieprzyzwoitością, pokazawszy nam odwrotną stronę frontu, umykała do ochronnego rowu i nad dzidy pikielhaubów, nie raczyła nie więcej pokazać.

Taki manewr, powtarzał się z pięć razy, ale były to już tylko zacheiani pruskie i całe ataki kończyły się na głosie bębnow — rau! rau! i na strasznym „hurrra!!“

Ale i Prusacy poszli po rozum do głowy co nam wcale nie posłużyło na zdrowie.

Dwa działa i granatnik, zajęły taką pozycję, że mogły nas obrzucać, biorąc na cel skośnie zagajnik, nie tylko pełnymi kulami sześć funtowemi, ale schrapnelami i kartażami, nawet ze skutkiem.

Otóż szanowni czytelnicy, było chrzest żołnierski, do którego się Miłosławski, dwa dni przedtem nie umył, gdyż zamiast wody używano jakby ukropu, tak nas nielitościwie grzały te pociski. Wiara strzelecka i kosynierzy, jakkolwiek leżeli powyciągani, jak wyżyli na ziemi, pomimo tego wynosili się gęsto na łono Abrahama.

Przyznaję się (mea culpa!) że jakkolwiek już drugi dzień byłem komendantem plutonu, tak samo się położyłem za środkiem tegoż i tę samą pozycję przybrali inni porucznicy.

Ale cóż! Lange paląc zawzięcie cygara lub trzymając takowe w pozostałych dwóch palcach lewej ręki, obiega nieustannie łańcuch i spostrzegłszy mnie na wpół leżącego, z podniesioną tylko głową, jak nie burknie konceptem, tak natychmiast stanąłem na równe nogi. Uczułem, że mi się nie tylko twarz,

ale i uszy zaczerwieniły i dalibóg już potem ani głowy nie schyliłem. To samo spotkało i innych poruczników a recepta była tak skuteczna, iż lepszej nie potrzeba było.

Mogło być już po godz. 5ej, szeregi nasze diabło cierpiały, ale wiara nie usuwała się kroku i pilnowała ze spokojną odwagą godną starego żołnierza. Przypada na koniu stary pułkownik Ludwik Oborski z Mierosławskim i dzielny adjutantem Ruszczeńskim. Wzmacniają nas kosynierami i częścią oddziału strzelców Nowomiejskich.

Lange przebiegł linię i wydał komendantom plutonów rozkazy. Trąbka zagrała do ataku. Za nią odezwał się głucho kosynierski bęben, jedyny, jaki był na tem skrzydle.

Z okrzykiem: „niech żyje Polska!“ rzuciliśmy się naprzód. Prusacy przywitani nas rotowym ogniem, ale jakoś ich strzały nie wiele nam szkodziły i zaledwie byliśmy na sto kroków a Prusacy chyłkiem, rowem w nogi i zmykają ku wsi ile sił starczy a my już nie do rowu, ale za nimi, a serdeczny kapitan jak młody jelen z dobytym pałaszem naprzód.

Pluton strzelców Nowomiejskich z kapitanem Eugeniuszem Trampezyńskim, oficerem z r. 1830. i porucznikiem Piusem Arnoldem, odłam kompanii kosynierów z porucznikiem Koczorowskim, będący najbliżej drogi, którą Prusacy zmykali, pędzą tuż za nimi. Lange spostrzega, że kolumna pruska we wsi, z po za płotów i okopów ogrodowych oddzielających wieś od trzęsawisk, może nas strasznie zdzie-

siatkować, jeżeli wszyscy wpakujemy się na tę drogę.

Zatrzymuje swój oddział i rzuca go w tyralieri wprost na błota. Pokazało się, że nie były tak bardzo grzęzkie. A więc naprzód! — Demonstracya ta, aczkolwiek niewygodna, ale najbawienniejsza; — idziemy naprzód. Prusacy puszczają pogoń drożną a ogień zwracają na nas. Na 150 kroków i my takowy otwieramy. Naprzód ze sztucerców i karabinów a potem i z innych pukawek. Tuż koło mnie ginie bohaterskie, 16. letnie chłopię Antoni Moszyński, który przybył z wolnego okręgu Krakowskiego a tego dnia przeczuł, że w pierwszej bitwie zginie, jakkolwiek pod Miłosławiem, cisnąc się wszędzie tam, gdzie był największy grad kul, wyszedł cało.

Lange spostrzegłszy Antosia, że się na wznak przewrócił, podbiega ku niemu i widzę jezeze, jak podnosi martwe ciało i żegna serdecznym pocałunkiem. Podbiega ku mnie i woła: „w samo serce dostał!“ i łza żalu spłynęła w tej chwili po licach tego wytrawnego i zahartowanego w bojach żołnierza. Prawie z wściekłością wylatuje przed łańcuch i prowadzi nas na wieś. Pruska kolumna umknęła pomiędzy zabudowania gospodarze a za nią z kosynierami i plutonem strzelców wpadł Pius Arnold i Koczorowski.

Prusacy, którzy się z nami rozprawiali, opuszczają zapłocia i rowy i już uciekają. My dopadamy ich pozycję i już zaczynamy płoty przeskakiwać: aż tu dwie kolumny świeże wysuwają się z dwóch stron, z po za budyn-

Słusznie jeden z palących powiedział, gdy parę lat temu tytoń podroził: „no, mamy wprawdzie tytoń droższy, ale za to mniejsze paczki i gorszy“, bo rzeczywiście prawie wszystkie paczki sprzedawane, pominawszy grubość krajania, są zupełnie spleśniałe i zgniłe, co szczególnie zauważyć można w tytoniu po 41 ct i w małych po 7 ct. pakiecikach. Czy to ekstra, czy mitel, czy samo tylko fein, zawsze jest ekstra - stęchły, mitel - spleśniały i fein - zgniły. Kupiwszy raz, drugi i trzeci zgniłą paczkę tytoniu, pokrytego przesłiznieniami okazami pleśni, chciałem go zwrócić trafikantowi (piszę, ale nie wiem dla czego go tak nazwano), zarzucając mu, że tytoń przez złe obchodzenie się z nim zgnił. Przekonał mnie jednakże książeczką odbiorczą, że transport dopiero przed dwoma dniami ze Lwowa odebrał — tak więc wytłumaczywszy się zamknął mi przed nosem blaszane z dziurką okienko, nie chcąc zapewne przerywać moich medytacyj, obracających się uporeczywie około cyfer  $3 \times 41 = 123$ , wyraźnie, że jeden złoty reński austriackiej waluty i 23 takich samych centów, wprawdzie nie poszło z dymem, ale do reszty w postaci trzech paczek dogniło w rynsztokowym błocie. — Pocięszalem się jednak tą myślą, że na świecie nie ginie, przeto i z atomów mojego tytoniu, może kiedyś... coś... pożytecznego dla kogoś wyniknie.

U nas zima gospodaruje na dobre, śniegi pokryły ziemię, — sanna ustala się, a z nią i komunikacye. Oj te komunikacye!!! pisać o nich byłoby rzeczą zbyteczną, przecież jednak piosnkę spiewają tak mieszkańcy Czortkowskiego jak i Wadowickiego, Sandeckiego i Rawskiego; nie widzę przyczyny dla czegoby Cieszanowski mieli stanowić wyjątek szczęśliwy, jeżeli pozwolono im tak samo wybierać prezesa do jednakowo funkcyjujących Rad, a w razie przejazdu przez Lwów, patrząc na budujący się gmach Wydziału, lub czytać w gazetach o tem, kto wygrał konkurs rozpisany na wykonanie ozdób tegoż gmachu, w którym tak samo jak i w dawnym, będą drzeźnić urzędnicy nad foliantami nie zreferowanych kawałków.

Wszystcy tu w naszym zaścianku żałujemy, że ofiarność Marszałka krajowego spełzła na niczem, a to z powodu, że kamień z jego

dóbr okazał się za miękkim do rzeźbiarskich robót, przez co kraj narażonym będzie na kosztą przez zakupno innego, twardszego — Już to z miękkością kamienia to istna bieda — pokazuje się, że w tych czasach serca ludzkie skamieniały, a kamienie zmiękły; na drogach naszych bowiem szuter formalnie rozplywa się w błocie ustępując miejsca dziurom, o tyle jednak twardszym jest od kości, że ludzie wywracając się z wozami na szosę, łamią ręce i nogi; czy tylko ów miękki nie zużytkowany kamień przy budowlu Wydziału, mocą ezarów nie został na nasze drogi przeniesiony? — Faktem jest niezaprzeczonym, że przecież za dobre pieniądze i dobry kamień, na drogi odpowiedni dostać można; — dla czego w Cieszanowskim powiecie, po paru dniach szuter przemienia się w białe błoto, dochodzić nie chcę, wiem jednak, że tak być nie powinno.

Bodaj to zima! gdzie rzucisz okiem, wszędzie droga, jedziesz i tudy i siudy, gdzie dusza zapragnie; chłodu się nie obawiaj, boć przecież karczem u nas nie brak, możesz się zagrzać do woli — wódki poddostatkiem i to zaprawnej wapnem jak należy — a ustawa? et furdy bracie! ktoby tam na ustawę uważał. — Est modes in zibes (est modus in rebus) jak mnie jeden z karczmarzy pouczył, a modus zasadza się na tem, ażeby ostatni szmat odzieży zedrzeć z chłopskiego grzbietu po za oczami pilnujących porządku organów, które gdyby nawet miały oczy Argusa nie dadzą sobie w tej mierze rady dopóki same gminy nie przyjdą im z pomocą. Paragraf zawsze zostanie tylko martwym paragrafem, jeżeli... A, no doprawdy sam nie wiem co mi się stało; zamiast lekkiej korespondencyi, zaczynam bawić się w dobrego administratora — zachowaj mnie od tego Pannie i nie wódz na pokuszenie.

Wychwalam zimę — a jednak wielu jej złorzeczy i słusnie; jak wiadomo pastwą zimy są małe dzieci, których bardzo wiele w naszej okolicy umiera. Anginy, koklusze, wysypki, kaszle formalnie grasują, śmierć obfite ma żniwo; przyczyny zwiększonej śmiertelności szukać należy nie tyle we wpływach zimy, co w niedbalstwie rodziców — pozwalającym małym dzieciom, całemi godzinami bawić się w śniegu, lub okiem obojętnem pa-

trzącym na to, jak bosa, w koszulinę nędzną ubrane dzieciaki z rozgrzanego przypiecka za lada potrzebą wybiegają z chaty na mróz i śnieg. Możeby znalazł się jaki środek wpłynięcia na umysł niedbałych rodziców? niech że nad tą łamigłówką pomyślą panowie wójci gmin i burmistrze.

Z niektórych miejscowości dochodzą żale na brak doktorów, których miejsca zajmują chirurdzy, naturalnie z tytułem (samowolnie przybranym) doktorów. Nie mówię o wszystkich — ale niektórzy... Chciałbym Ci Szanowny redaktorze opisać takiego doktora i jego czynności, nie jestem jednak pewien w jakim czasie dojdzie rąk Twoich moja korespondencya, bo ręczę, że odebrawszy ją pod noc i przeczytawszy ten ustęp, nie zamknąłbyś powiek; widziałbyś się zakrwawionym, obańkowanym, opijawkowanym, oblepionym łokciowymi plastrami, przeżyłabyś litrami (w tym razie rzetelna miara) mikstury tego rodzaju jak np. odwar z piołunu, lukrecyi, dzięglu z cukrem i olejkiem rycinowym, który to lek ma być bardzo skutecznym na wszelkie rodzaje tyfusu i różne gatunki zapalenia płuc a równocześnie i na darcie w stawach kości. O Hypokratesie! przebac mi, pewnie czeigodnie prochy twoje zadrzą pod ziemią — jednak to, co piszę jest prawdą i to prawdą jak słońce jasną. — Z dziwnym spokojem lud nasz zabiera się w drogę wieczności, rzecz to dawno znana; czy to pochodzi stąd, że wiele biedy przeżył na świecie, czy też, że silniej od nas pół-mędrków wierzy, dość, że umie umierać jak na człowieka przystało. Nie dawno opowiadano mi jak konający chłopek wymawiał się od wypicia faszki, podobnej do wyżej opisanej mikstury słowami: „oj panno doktor, zlitujcie się, pozwolcie z czystou duszou i czystym żołądkiem pijty pered Boha, pidwerite ruku, naj krou ne ide, a deż ja na sudi Bożym budu za neju szukaty“. Jednem słowem dziękować należy tym, co przyczynili się do zniesienia szkoły chirurgów — więcej szkody niż pożytku krajowi przynoszących.

Cóż będzie — zapyta kto z boku — jeżeli chirurgów braknie a doktorów będzie w kraju za mało? oto odpowiem z czystem sumieniem wszem w obec i każdemu z osobna

ków. Odcinają bohaterów, którzy wpadli pierwszy a nas witają morderczym ogniem. Za wsiel złego na jednego. Lange widzi, że zgniemy do nogi. Każę trąbić do odwrotu. Sam ustępuje ostatni. Cofamy się przez błota, aż do rowu, gdzie batalion pruski zajmował poprzednio pozycję. Wzdłuż rowu były na skrzydłach tegoż dwa kopce graniczne. Na jednym stanął Lange a na drugim kapitan Eugeniusz Trampezyński. Jak dwa drogoskazy z założonemi na krzyż rękami komenderują, kiedy mamy zaczynać palbę, gdy Prusacy chcą nas po kilka razy znowu wypierać. Setki strażów zwrócone na nich, ale co ich to może obchodzić. Lange spokojnie pali cygaro. Trampezyński krótką węgierską fajeczkę. Była to już godzina blisko 6ta, gdy usłyszeliśmy dzikie okrzyki Prusaków a równocześnie kłęby dymu zaczęły się wznosić po nad mурowaną stodołą. Pali się dach pokryty słomą a do stodoły schroniło się kilkudziesięciu naszych bohaterów, strzelców i kosynierów i nie chcą się poddać.

Ostatni chronili się Pius Arnold i Koczorowski, lecz zestrzeleni (każdy dostał po kilka kul) padają a żołdactwo żga—ich w dodatku bagnetami.

Gdy z bohaterów który wyskakuje, z ognia, Prusacy biorą go na bagnety i wrzucają w żar.

Zanim jednak mogliśmy się domyśleć co się dzieje, przypada Mierosławski na spienionym koniu.

— „Panowie strzeley! winszuję wam smaczniejszego apetytu, będzie pieczeń dobra, bo z bratniego mięsa!“

Lange zrozumiał pierwszy grozę. Więć nie czeka już rozkazu, ale krzyczy piorunującym głosem: „Naprzód strzeley w imię Boże! — Śmierć lub zwycięstwo! ratujmy bohaterów!“

Nie przeszło więcej jak cztery minuty a każdy leciał, jakby na skrzydłach; — za nami tuż dzielne kosyniery. Ogień morderczy nie powstrzymał nas, ani kroku. Jednym tchem powysadziliśmy płoty i nasypy nad rowami. W ośm do dziesięciu minut wyparliśmy przeważające pruskie kolumny z obrębu folwarcznego. Kosynierstwo z wściekłością rąbało; a widziałem Langego, jak pochwycawszy jakiś karabin bez bagnetu i ująwszy go oburącz, rozstrzaskał łeb pruskiemu podoficerowi A Trampezyński Eugeniusz płatał pałaszem z tyłu, jak stado bydła, uciekających przed nim żołdaków.

Przybyliśmy jednak zapóźno. Przykra woń zalatywała nas z gorejącej stodoły, gdyż kilkudziesięciu bohaterów znalazło tam okropną śmierć w płomieniach!

Znalazł się dzielny lekarz, który spostrzegłszy, że Koczorowski i Pius Arnold jeszcze oddychają, zabrał się zaraz do opatrzenia ich ran.\*)

\*) Obydwa pozostali przy życiu. Pius Arnold umarł przed kilku laty w Gdańsku a Koczorowski być może, że żyje po dziś dzień w Wielkopolsce.

Nie mając zamiaru opisywać całego przebiegu bitwy pod Sokołowem, gdyż obowiązku tego dopełniłem w opisie „Trzech bojów“, zaznaczyłem jedynie epizody, odnoszące się do bohaterskiego kapitana Edwarda Langego.

Wytrwał on z nami do końca tej walki, do 10. maja, gdy zostaliśmy osaczeni, szeregi nasze zdemoralizowane i rozprószone przez reakcyę i jezuityzm. Edward Lange był jednym z ostatnich, który unosząc życie, zachował je, jedynie do lepszej sposobności, aby walczyć za Ojczyznę.

Był to typ żołnierza jakiego nie łatwo spotkać. Pełen męskiej piękności, szlachetnego charakteru, zimnej odwagi. W szeregu zmuszający samym wzrokiem lub kilku słowami do posłuszeństwa i odwagi.

Dniem i nocą pilnujący obozu, jedząc z jednego kotła z żołnierzem, i spoczywając obok niego na garści słomy lub na gołej ziemi. Przy ognisku obozowem pełen humoru wybornego i żołnierskiego dowcipu, z którego technęła jednak zawsze wyższa ogląda. W obec kobiet był, jakto mówią, pełen wdzięcznej galanteryi, uwielbiał piękność i nawzajem był uwielbiany. Słowem był ideałem polskiego oficera.

słowami ruskiego chłopca: „Naj z czystou duszou i żołodkom stanu pered Bohom moim“.

Feliks B.

**Przemyśl dnia 8. grudnia.**

(K) Pomiedzy urzednikami kolei Karola Ludwika, powtarza sie wiadomosc, ze na tej kolei (podobno), dzieki dobrym chęciom (?), ma zajsc juz wkrótce zmiana i ma byc zaprowadzony jezyk polski, jako urzędowy. Daj Boze, aby sie pogłoski te ziściły a z pewnością ktokolwiek dla naszego kraju cokolwiek dobrego zrobi, pozyska wdzięczność ogółu.

Lecz, gdy po dziennikach i w ustach podobne wieści na kolei K. L. krążyć poczynają i zdają się zapowiadać zmianę ku lepszemu, dzieje się na kolei państwowej Łupkowskiej wręcz przeciwnie. Przed niedawnym czasem jeździłem do Zagórza Uderzyło mnie, że na każdej stacyi konduktor używał niemieckiego jezyka a każda dalszą jazdę zapowiadał: „fertig“! Zapytałem tego pana, co się stać mogło, gdyż jeszcze niedawno konduktorowie używali na tej kolei jezyka polskiego. Odpowiedział mi, że jakiś p. inspektor, zakazał konduktorom mówić po polsku, a nawet za każde wypowiedzenie: „gotów“! zamiast „fertig“, nałożył karę 1 zł. a w Oto nowa próbka sakramentalnego: „Rząd sprzyja krajowi!“ Czy potrzeba przywoływać na pamięć, owo osławione „Sprachzeichen“, kiedy dzisiaj pod rządem konstytucyjnym, gdzie obowiązuje rozporządzenie monarsze i §. 19. konstytucyi o jezyku urzędowym, dzieje się to samo, tylko z tą różnicą, że gdy dawniej wyłapano dziecko za wymówienie słowa polskiego, smagano różgami, dzisiaj biednego polskiego konduktora karze się guldenami.

Dziwne zaiste stanowisko zajęła nasza delegacya w Wiedniu. Nie chce, czy nie może wyzyskać sytuacji. Gabinet się z nią nie liczą, gdyż jest uważaną za partję każdej zmiany rządu, nie za to nie żądającą. Pamiętamy targ Dalmatyńców z ministrem Lasserem o most. Rząd temi kilkoma głosami przeprowadził bezpośrednie wybory, ale Dalmacya ma — most. Dziś gabinet Taaffego, ani 24 godzin nie mógłby istnieć bez głosów polskich. Jakież za to gościniec przywiezie nam delegacya na kołędę. Nawet szczeroci tego rządu nie pozyskano dla kraju, bo chociaż naprzykład jezyk polski w urzędzie, to dawno rozporządzeniem cesarskiem załatwiona sprawa, byle tylko rząd chciał ją szczerze przeprowadzić.

Wiem z pewnością, że jeden z naszych członków tej delegacyi, już kilkakrotnie stawał wniosek w Kole, by interpelować ministra: dla czego pomimo rozporządzenia cesarskiego, jezyk polski dotąd nie został wszędzie w urzędach zaprowadzony, jak na poczie, telegrafach, finansowej dyrekeji i na galicyjskich kolejach państwowych. Otóż delegat ten został zawsze przegłosowany, a wiecie czytelnicy, jak odpowiadano na jego żądanie. Oto: „nie róbmy ambarasu Taaffemu, nie nalezy go turbować.“ Więć „naj bude, jak buwało!“ (wiadomem jest w kraju, czyje to hasło) tylko, że dawniej zasłaniano się Rusinami w Rajehsracie, większością centralistyczną itd. — dziś zaś, kurtoazya dla ministra sprzyjającego krajowi.

Przygotowujemy tu petycję do Rady państwa o zaprowadzenie de facto jezyka polskiego we wszystkich urzędach galicyjskich, i zamierzamy wysłać takową na ręce p. Józefa Tyszkowskiego, jako najdzielniejszego w tej sprawie szermierza. Dobrzeby było, by w całym kraju uczyniono to samo. Zasypmy Radę państwa takimi petycjami, a z pewnością tak Delegacya nasza jak i p. Minister Rodak, rozruszają się i zajmą się gorliwie tą dla nas najżywotniejszą sprawą.

**Kijów 6. grudnia.**

(O) W dniu wczorajszym nakazano urzędownie podziękować Bogu we wszystkich cerkwiach prawosławnych i świątyniach innych wyznań, za ocalenie życia carskiego. Dzięki-czynne te nabożenstwa wywołał zamach, „zbrodniczy zamach“ — jak powiada urzędowe ogłoszenie, dokonany w Moskwie w dniu 19. listopada s. st (1. grudnia). Po kilka godzin modlono się za ocalenie „drogocennego życia Najjaśniejszego Pana“. Jednocześnie z dziękczynieniem do Boga, wysłano z Petersburga „surowe rozporządzenia“, nakazujące ścisłą kontrolę nad pewnymi indywiduami, które zagrażają przewrotem istniejącego porządku rzeczy i które — niestety! (słowa tajnego rozporządzenia) znajdują się już obecnie we wszystkich warstwach społecznych.

W istocie, owych jednostek przybywa, i rzecz dziwna, nie starają się nawet bardzo ukrywać. Poznać je zaś łatwo, gdyż przy lada sposobności, w każdej pogadance, skierują zawsze tę pogadankę na rzeczy ściągające się do spraw publicznych, państwowych i krytykują, a raczej potępiają bezwzględnie. Odnacza je dziwna wiara. Tak samo jak car, wierzą, iż są narzędziem Opatrzności i tak samo powiadają, że nie mogą przebierać w środkach. Nie wiadomo na pewno, jakimi środkami dysponują, ale powszechnie tu mówią, że przyjdzie do tego, iż wkrótce będzie w carstwie w każdym mieście po dwie policje zorganizowane, to jest jedna rządowa, a druga nihilistyczna.

Że prawdą jest nieprzebieranie w środkach, najlepszym dowodem wypadek, który się zdarzył przed kilku tygodniami w Kijowie. Rewolucyoniści moskiewscy zaczynają posługiwać się obecnie nie tylko kobietami, ale i dziećmi nieletniemi. Policja kijowska przytrzymała jakiegoś chłopaka, który rozdał broszury treści — rozumie się „zbrodniczej“. Była jednak w kłopotcie, bo chłopak 10 letni zaledwie, był widocznie narzędziem, tłómaczył się zaś tak po prostu i naiwnie, iż sprawa się oparła aż o gubernatora. Pan generał gubernator kazał sobie sprowadzić nieletniego „zbrodniarza“ (!) i rozpoczął badanie.

- A zkąd ty? — pyta.
- Tutejszy.
- Masz rodziców?
- Mam.
- Gdzie mieszkają?
- Mieszkają w Kijowie.
- A kto tobie dał te książki?
- Książki — nikt nie dał, tylko je znalazłem.
- Gdzie?
- Na ulicy.
- A cożeś z nimi zrobił?
- Rozdałem ludziom.
- Któż ci to kazał rozdawać?
- Nikt! ale tak dużo miałem, że nie było co z tem zrobić.
- Jakto? i wszystkie rozdałeś.
- A wszystkie, tylko dwie zostały.

Po takich rozpytach odesłano chłopaka napowrót do policji, ale mimo poszukiwań i śledztwa, nie dowiedziano się „kto mu kazał rozdawać te książki.“ Na pozór jednak dość tu wesoło. Mówię tylko o dobrym humorze Moskali, nie o naszym, polskim. My skazani jesteśmy na milezenie. Rozgadują się za to Moskale i żyją tak lekkomyślnie, tak nieopatrznie, tak dziwnie, jak ludzie, których jutro ma spotkać albo wielkie szczęście albo śmierć, której już uniknąć niepodobna. Jest to usposobienie człowieka, a raczej społeczeństwa, które już nie ma nic do stracenia. W jednym tylko zgodni są, jak rząd, tak i pojedyncze osoby narodowości moskiewskiej, a to w nienawiści do żywiołu polskiego.

Widoczne oraz starania w innym kierunku, widoczna w kołach wojskowych dąż-

ność do rozbudzenia zajadłości do Austrii. Odbywa się ta robota równolegle z przygotowaniem wojennymi. Ukaz rządowy powołuje obecnie obowiązanych do służby wojskowej za krasnemi biletami czyli *pierwoj razrjad*, to jest ludność klasy najmłodszej. Odbywa się także pospiesznie dostawa koni. Przepisaną liczbę koni dla wojsk odstawiły już gubernie Połtawska i Czernichowska. Gubernia Kijowska ma ich odstawić około 3500 do Nowego roku. Wojska już prawie gotowe do wymarszu, a jak twierdzą przybywający z nad Bugu, to w okolicach nadbużańskich wszystkie pułki znajdują się już na zupełnej stopie wojennej, tak co do liczby batalionów, jak uzbrojenia i siły pociągów. Można nie wierzyć pogłoskom, mogą być żartami odgrzania się — ale prawdą jest, że wszystkie te głosy powtarzają tylko jedną piosnkę: „car kaze na wiosnę odebrać Niemcom i Węgrom Galicyę.“ Czy sam rozkaz wystarczy? nie wiem, jak sobie to wyobrażają Moskale, ale odwołują się ciągle na Konstantynopol, który, według nich, nie został zabrany tylko z łaski carskiej, gdyż nie byliby go obronili, ani Anglicy, ani Austriacy, ani tembardziej Turcy.

**Rzut oka na stosunki geologiczne Galicyi**

skreślił

**Emil L. Dunikowski,**

asystent geologit przy politechnice lwowskiej.

(Ciąg dalszy).

**CZĘŚĆ DRUGA.**

**Nasze skały i kopaliny.**

W poprzedzającym rozdziale poznaliśmy skład geologiczny wschodniej Galicyi, widzieliśmy ogólne zarysy dziejów naszej skorupy. Już z tego pobieżnego przeglądu mogliśmy zauważyć, jak olbrzymią i rozmaitą jest przeszłość, która przemknęła w biegu czasu po naszej ziemi zostawiając po sobie niezatarte ślady w złożonych pokładach. Widzieliśmy tu morza przepelnione żyjącymi istotami — różnemi od naszych dzisiejszych — widzieliśmy jak z tych oceanów wyłaniały się lądy, nurzające się później znów pod wody morskie, jak wreszcie całość z wolna dzisiejszą przybrała postać.

Pierwsza część więc naszego zadania skończona — pozostaje nam druga, nie mniej ciekawa, zapoznania się z naszymi skałami i zawartemi w nich minerałami, na które to skały dotychczas tylko z geologicznego czyli dziejowego zapatrywaliśmy się stanowiska.

Poświęćmy więc teraz swą uwagę petrografii czyli nauce o skałach naszego kraju.

Wstępujemy tu na obszar nadzwyczaj rozległy, którego dokładne zrozumienie wymaga wiele żmudnych przedwstępnych studyów, dla czego i my musimy tu zbroczyć nieco na pole teoretycznej petrografii — jakkolwiek Galicya wschodnia posiada tylko zbyt nieliczną cząstkę z wielkiej i rozlicznej gromady skał naszej ziemi.

Przedewszystkiem więc musimy sobie ustalić pojęcie a raczej określenie słowa „skała.“ Otóż definicya ta, jak też w ogólności wszystkie definicye w naukach przyrodniczych, mogą być stosownie do różnych stanowisk z jakich się na przedmiot zapatrujemy, bardzo różne.

Podobnie ma się rzecz i tutaj. Jednakowoż najlepiej określimy istotę rzeczy, jeżeli pod skałą rozumiemy wszelką przyrodniczą materję, która tworząc znaczniejsze massy, bierze udział w budowie skorupy ziemskiej.

Z definicyi tej widzimy jak znaczny obszar zajmuje wiedza petrografii, i jak rozliczne przedmioty w jej ramy wpadają. Albowiem odnośnie do tego pojęcia, musimy uznać za skały zarówno niebotyczne granity i wapienie, jak też i luźne piaski lub wielkie pokłady guana i węgla kamiennego.

W ścisłym znaczeniu rozumiemy pod skalą „skupienia jednostników (indywiduów) jednego albo kilku gatunków minerałów“.

Jak wiadomo, mamy na świecie niezmierną ilość najrozmaitszych minerałów, więc zdawać by się powinno, że takim sposobem panuje i w składzie skał wielka różnorodność, jednakowoż w istocie tak nie jest. Albowiem tylko bardzo mały zastęp minerałów występuje jako cząstka składowa skał, powtarzająca się wszędzie — reszta zaś okazuje się tylko miejscami jako nieistotna przymieszka.

Takimi minerałami wchodzącymi najczęściej w skład skał są: Gips, Sól, Wapień, Kware, Skaleń, Łyszczyk, żelazo w połączeniach i niektóre inne.

Wiadomo powszechnie, że przeważna część minerałów zdolna jest tworzyć regularne postacie tak zw. kryształy, które są jednostnikami czyli indywiduami w świecie nieorganicznym, otóż właśnie i skały składają się przeważnie z takich jednostników, jakkolwiek atoli najczęściej regularna forma zatartą zostaje.

Stosownie więc do wielkości i rozpołożenia tych jednostników, mamy w skałach najrozmaitsze sposoby skupienia czyli tak zwaną teksturę.

Nie od rzeczy będzie, jeżeli się z kilku najważniejszymi rodzajami tekstury zapoznamy.

Jeżeli kryształy takie (najczęściej niewyraźne) porastane są ze sobą we wszystkich możliwych kierunkach bez okazania jakiejś regularności, natenczas teksturę taką zwiemy ziarnistą, która stosownie do wielkości ziarn, może być znów wielko grubo drobno i mialkoziarnistą.

Przeciwnie, jeżeli ziarenka tak są drobne, że stają się dopiero pod mikroskopem widzialne, natenczas teksturę tę nazywamy zbitą, a jeśli nawet pod najsilniejszym powiększeniem skała jednostajną przedstawia masę, natenczas tekstura jej jest szklista.

Łupkową jest wtenczas, gdy składniki poukładane są równolegle tak, że cała skała da się łupać w blaszki i listki; oolityczna, jeżeli się składa z kulek wielkości ikry lub grochu, porfirowa, gdy w zbitej lub mialkoziarnistej masie okazują się większe kryształy. Co się tyczy innych sposobów tekstury, to jak np. porowata, gębczasta, żużlowa etc., to wylómowanie tychże już sama nazwa podaje.

Podobnie jak i definicya skały, tak też i podział rozmaitych odmian tychże, może być różnym stosunkowo do rozmaitych stanowisk zapatrywania się na nie. Najbardziej interesującym jest sposób powstawania skał, dla tego też i my najpierw zwróćmy uwagę na tę ciekawą kwestyę.

#### 1. Skały pochodzenia wybuchowego.

Jakkolwiek w naszym obszarze tj. w Galicyi wschodniej jest bardzo mało podobnych utworów, to przecież dla zupełności musimy się nieco, chociażby tylko zbytnie pobieżnie przypatrzeć i tego rodzaju skałom.

Wiadomo powszechnie, że ziemia nasza posiada własne ciepło, już w głębokości 70m (w naszej szerokości geograficznej) roczne zmiany temperatury nie dają się wcale odczuwać, tak, że tam zawsze tylko średnia roczna ciepłota panuje. W miarę jak się od tego punktu pogłębiamy, wzrasta i temperatura (mniej więcej o 1° C. na 100m) i to dosyć jednostajnie, jak to potwierdzają liczne obserwacje, czynione w kopalniach i przy głębokich wierceniach.

W taki sposób dojdziemy teoretycznie do pasu czyli sfery, w której wysokie panuje gorąco — pas ten zwiemy piroferą (czyli sferą ognistą) a istnienie tejże potwierdza się nam praktycznie przez istnienie wulkanów i gorących źródeł.

Otóż wulkany wyrzucają od czasu do czasu ze swego wnętrza różne masy mineralne — bądź to pod postacią luźnych bloków, rozrąbanego prochu mineralnego, bądź też w ognistopłynnej formie. Pierwsze zowią się gruzem, popiołem lub tufem wulkanicznym, ostatnie la-

wami — a wszystkie razem tworzą grupę tak zw. skał wybuchowych. Skały takie bardzo łatwo odróżnić od innych — odznaczają się bowiem zawsze brakiem utawienia, występując tylko w sfojach, żyłach, chodnikach etc., nie zawierają (mianowicie lawy) nigdy szczątek organicznych i przedzierają się lub przykrywają nieregularnie inne pokłady.

Najzwyczajniej napotykamy skały wybuchowe w okolicach, gdzie nie ma obecnie i śladu z wulkanów — zjawisko to jest bardzo łatwe do wylómowania. Wiadomo bowiem, że sama góra wulkaniczna (stożek) jest zbudowana z luźnego nasypu, gruzu, popiołu etc., a jako taka podlega bardzo łatwo niszczeniu przez wodę. Przeto zdarza się zwykle, że z biegiem czasu zniknie cały wulkan, a natomiast zostaną tylko lawy, które z powodu swej twardości nie zupełnie uległy niszczącej sile atmosferycznej. Piękny przykład tego rodzaju widzimy w Galicyi koło Szczawnicy, gdzie mamy kilka wzgórz składających się z lawy, pomimo, że nie ma i śladu, gdzie stał niegdyś dawny wulkan.

Otóż wulkany i ich wybuchy istniały już w najdawniejszych peryodach ziemi, jednakowoż lawy te zupełnie inaczej wyglądają niż lawy późniejsze, jakkolwiek składy ich bardzo są do siebie zbliżone. Dla odróżnienia zwiemy wszystkie dawne lawy aż do trzeciorzędnej formacji skałami plutonicznymi, od trzeciorzędnej do teraz wulkanicznymi. Do pierwszych należą np. granity, syenity, dioryty, diabazy, porfiry etc. — do drugich trachyt i bazalt.

Takie plutoniczne skały znajdują się w Galicyi wschodniej tylko w śladach — są to owe głązy błędne, których istotę poznaliśmy już pierwej przy studyowaniu niziny galicyjskiej — a których ojczyzna jest daleko na północy w Skandynawii i sąsiednich wyspach.

Występują one w mniejszych lub większych blokach na granicy między wschodnią a zachodnią Galicyą koło Jarosławia (szczególnie licznie koło wioski Sieniawy), dalej koło Lubaczowa, Przemysła i Jaworowa, nareszcie przechodzą przez Szkło popod Niemirów i Rawę ku zabranym prowincjom.

Występowanie ich jest dość charakterystyczne — sterczą bowiem jak wyspy odosobnione pośród nieskończonych piasków. Stanowią dla swej trwałości znakomity materiał budowlany, nadają się szczególnie do monolitów (pomników z jednego kawałka wykutych) i przyjmują szlif w bardzo piękny sposób. Niestety, jest ich za mało, aby mogły mieć znaczniejsze techniczne użycie — jednakowoż nie zawadziłoby w okolicach, gdzie one liczniej się znajdują n. p. między Sieniawą a Lubaczowem zwracać na nie większą uwagę niż dotychczas.

Co się tyczy skał wulkanicznych tj. trachytów i bazaltów, to z tych nie ma i śladu w całej wschodniej Galicyi.

#### 2. Skały osadowe.

Pod skałami osadowymi rozumiemy takie, które powstały za współdziałaniem wody bądź to morskiej bądź też słodkiej. Naturalnie, że główną rolę grają tu osady morza, podczas gdy osady słodko-wodne okazują się na stosunkowo małych przestrzeniach. Jasną jest rzeczą, że woda mając coś złożyć, musi pierwej gdzieś to samo zabrać, łatwo więc poznamy, że do osadzania skał potrzebnym jest istnienie stałych części skorupy ziemskiej, mogących służyć wodzie za materiał do późniejszego osadu. Musimy więc zawsze mieć ten pewnik przed oczyma, że każdy kubiczny meter jakiegos osadu, odpowiada dokładnie kubicznemu metrowi pierwotnego materiału, który niegdyś tworzył stałą część ładu.

Mamy najrozmaitsze gatunki skał osadowych, z pomiędzy których wpadają nam nasamprzód dwie wielkie grupy w oczy, odgrywające znaczną rolę w budowie skorupy ziemskiej. Są tak zwane skały osadowe a) mechaniczne, b) chemiczne. Różnicę pomiędzy nimi poznamy łatwo na przykładzie.

Jeżeli mamy w naczyniu zamuloną, wzburzoną wodę, to po zostawieniu tejże w spokoju,

utrzymamy po niej jakimś czasie, że ona się oczyści, a ten namuł zawarty w niej osadzi się regularnie na dnie naczynia.

Jest to osad mechaniczny.

Jeżeli zaś rozpuścimy w wodzie znaczną ilość soli naprzykład, to zobaczymy po jakimś czasie, że sól ta wykrystalizowała się po ścianach naczynia, chociaż już nie tak w jednostajny ciągły sposób, jak w pierwszym wypadku.

Tu mamy przykład osadu chemicznego.

W pierwszym więc razie opada mechaniczna przymieszka wody — w drugim chemiczny rozczyn.

Przypatrzmy się najprzód pierwszym, mianowicie

#### a) mechanicznym osadom wody.

Podobnie jak i wszystko w przyrodzie tak i woda znajduje się w ciągłym kolistym obiegu. Wody morskie i lądowe unoszą się w kształcie pary w atmosferę, przychodzą jako opad na skorupę ziemską, przenikają ją i występują znów w źródłach na powierzchnię, a gromadząc się następnie w rzekach, wpadają napowrót do morza.

Przy tej całej kolistej swej wędrówce wykonują znaczną czynność mechaniczną rozwijając przy tem ogromną siłę. Nikt o niej nie wątpi, gdyż każdy przywodzi sobie na pamięć zniszczenia, jakie sprawiają wezbrane strumienie lub wzburzone morze. Lecz trzeba wiedzieć, że wydarzenia takie jakkolwiek są imponujące i mają wielką miejscową doniosłość, to przecież jako pojedyncze i izolowane wypadki w dziejach ziemi nie wielką grają rolę. O wiele ważniejszym jest działanie kropli spadającej od wieków na skorupę ziemską, chociaż działanie to usuwa się bezpośrednio obserwacji ludzkiej i dopiero ze skutków swych na nadzwyczajną swą doniosłość wnioskować może.

Już stare przysłowie powiada „że kropla wody wydrąży kamień“ jakoż rzeczywiście i mała ilość wody zdolna jest wielką mechaniczną pracę wykonać, skoro tylko działanie jej jest trwałe.

Wszystkie rzeki wytryskają przeważnie w górach i tam jest ich działanie w skutek wielkiego spadku a względnie w skutek wielkiej chyżości najgwałtowniejszem. Szczególniej podczas topienia się śniegów lub w skutek ulewy wzbierają wody i odłamują w swym szalonym pędzie znaczne kawały skał, przez które przepływają, sunąc je ku dolinom. Gdzie woda samą siłą swą nie wystarczy, tam pomagają jej i inne czynniki. Wiadomo, że na wysokich górach temperatura jest podległą wielkim wahaniom, szczególnie w jesieni i na wiosnę następuje po dziennem cieple znaczny mróz w nocy. Otóż woda, która podczas dnia wsiąka w szczeliny skał, marznie tam w nocy, a zwiększając przez to swą objętość rozsada skały, wydając je na pastwę swych dalszych działań.

Również i tlen powietrza łącząc się ze składnikami skał i sprawiając wietrzenie tychże, pomaga wodzie, jak też i rośliny, które zapuszczając korzenie swe między skały, także się znacznie przyczyniają do niszczenia tychże.

Taki więc oderwany kawał skały z ostrymi jeszcze krawędziami zowie się głązem. Niesiony dalej wodą i trąc się o inne głązy rozpada się na mniejsze kawałki, które szlifując się wzajemnie tworzą tak zw. otoczaki i okrąglaki. W dalszym stopniu zniszczenia mamy piasek, a wreszcie całkiem drobne prawie mikroskopijne pogruchotane cząstki skał zowią się namułem.

W miarę jak rzeka wchodzi w doliny, zmniejsza się jej spadek, a z nim chyżość i siła. W skutek tego rzeka w dolinach w średnim swym biegu prowadzi już tylko mniejsze otoczaki, a w dolnym sam już namuł i piasek.

Podczas gdy w górnym biegu działanie jej było czysto tylko niszczące, to w dolinach mamy już zwykle podwójne, bo niszczące i budujące.

Rzeka wrzyna się w płaszczyznę, po której płynie, lecz równocześnie wyściela swoje koryto, a podczas wylewów, w czasie kiedy

właśnie ma najwięcej mechanicznie przymiészanych cząstek — osadza i po brzegach swe piaski i namuły. W taki sposób równocześnie niszczy i buduje i stosownie do okoliczności przeważa raz w jednej, inny raz w drugiej czynności.

W taki więc właśnie sposób powstały niezmiernie pokłady gliny dyluwialnej na naszym Podolu, są to osady namułu rzecznoego, o czym jednak później.

Skoro rzeka wpadnie do morza, kończy się niszcząca czynność, a zaczyna budująca. W skutek rozlania się na wielką płaszczyznę traci ona zaraz swą hyżość a więc i siłę, tak, że nie zdążając unieść większych cząstek, musi je natychmiast osadzić, tworząc w taki sposób delty i ławice przybrzeżne.

Atoli nie tak się dzieje z cienszym materiałem. Ponieważ woda słodka jest lżejszą od morskiej, przeto rzeka nie mięsza od razu swe nurty z falami morza, lecz rozlewa je po ogromnej przestrzeni unosząc ze sobą najdelikatniejsze cząstki mineralne, które dopiero na pełnym morzu spadają na dno tworząc regularne pokłady. Na podstawie prawideł ciężkości, pokłady takie muszą być zupełnie poziome, dla tego też wszędzie gdzie widzimy pokłady nachylone lub poprzewracane, wnosimy na później działające siły. Często zdarzyć się może, że jakiś listek, kosteczka lub wreszcie i całe zwierzę lub roślina dostanie się w takie pokłady, natenczas zwolna osadzający się namuł otuli starannie tę istotę organiczną, a chroniąc ją przed działaniem wilgoci i powietrza, zachowuje ją dla potomności. W taki sposób powstają ska mieliny, które dają nam obraz życia, jakie panowało podczas złożenia dotyczących pokładów, a których istnienie może być tak dawne, że wiek mumii egipskich w porównaniu do tego jest jak kropla wody w obec morza.

Tak więc poznaliśmy tajemnicę tworzenia się pokładów, a równocześnie i różnicę dzielącą skały osadowe mechaniczne od skał wulkanowych. Bo podczas kiedy pierwsze okazują zawsze uławicenie i prawie zawsze zawartości organiczne, to w ostatnich z tego wszystkiego nie ma i śladu.

(C. d. n.)

## Wiadomości z Ziem Polskich.

**Spadek po Turku.** Liberalny Gladstone, przeciwnik rządu, był znowu na mityngu czyli na wiecu ludowym i występuje przeciwko obecnemu rządowi. Zapowiada on, że tureckie panowanie na półwyspie bałkańskim niedługo się skończy, ale że spadek po Turku nie powinien się dostać ani Moskwie, ani Austrii, ani Anglii, tylko że ludy zamieszkujące te ziemie powinny być zupełnie wolne i nie dostać się pod żadne jarzmo despotyczne. Mówi on dalej, że trzeba się mieć na baczności nie tylko przed Moskwą ale i przed Austrią, bo może Austriya czyha tylko na to, żeby na miejsce moskiewskiego wpływu, swój własny postawić. (Gon. Wielk.)

**Rzecz nie do uwierzenia;** zdaje się być pewną, że część cmentarza dla ubogich mieszkańców miasta Berlina będzie leżała tam, gdzie dotąd oprawca czyli hycel miał swoją rakarnią.

**Z niezwykłą zażartością** wystąpiła wczoraj „Posener Ztg.“ w artykule wstępnym przeciwko Polakom pod zaborem pruskim i przeciwko „Dziennikowi Poznańskiemu“.

Wie ona, że Wielkopolanie ani myślą popierać panslawistyczne zacheianki moskiewskie; wie o tem, że sam „Dziennik Pozn.“ wyraźnie powiedział, że ani myśli zrzec się jakichkolwiek praw polskich w obec moskali; czyta on usta wicznie oświadczenia pism tutejszych przeciwko tyraństwu moskiewskiemu — a jednak w celach denuncjatorskich pisze inaczej.

W denuncjatorskich celach — powtarzamy bo sama „Posener Ztg.“ oświadcza wczoraj,

że jest źródłem dla innych gazet, — co się tyczy spraw polskich — a jednak umyślnie je w fałszywym świetle przedstawia i pisze, tak jak gdyby istotnie panslawizm w Poznaniu zapuszczał korzenie. Tak zaś nie jest.

„Posener Ztg.“ nietylko, że fałsze wczoraj popisała, ale i rzeczy tak okropne, że je tylko fanatyczna nienawiść podyktować może. Dosyć wymienić to, że przez jej usta wyszedł wczoraj w świat projekt **gwałtownego wyniszczenia żywiołu polskiego** przez wykupienie ziemi za pieniądze rządowe i rozdzielenie ich między Niemców dzierżawców.

Nie dość na tem. „Posener Ztg.“ wypowiedziała wczoraj o nas tu pod rządem pruskim mieszkających słowa **lekceważenia i pychy**, jakie się pi ze chyba tylko o helotach, a nie o Narodzie, który się czuje **niezlamanym i moralnie wyższym** od swoich sąsiadów.

— I skądże ten gniew szalony?

— Oto złąd, że Moskale zaczynają uznawać to, że **Polska nie zginęła**, i że się z nią liczyć przystało. Tak jest — Moskale już się liczyć zaczynają — prywatni i gazety; tymczasem w Pruszech gazety sekuadują wszystkim krokom eksterminacyjnym.

Trzeba to sobie pamiętać!

Moskwy umizgi nie zdołają nas skusić, ale i takie zażarte wycieczki jak wczorajsza zaprawdę tylko wzgardę w nas obudzić zdolne.

Gon. Wiel.

**Józef Szaniawski** badacz starożytności i współpracownik wielu pism warszawskich, zmarł w Kaliszu w d. 25. z. m.

**Precz z żydami!** W Berlinie niedawno temu zawiązało się towarzystwo przeciwko Żydom, by niemiecką ojczyznę od żydowszczenia obronić. Członkowie (wyłącznie protestanci) obowiązali się nie u Żydów nie kupować, starać się z administracji miejskich takowych powysuwać, wspieraniem prasy chrześcijańskiej żydowską ośla bić i tworzyć kółka towarzyskie, do których Żydom wstęp będzie zabroniony. W Rosyi, jak wiemy, minister spraw wewnętrznych wydał rozkaz, by w dwóch latach Żydzi z kraju dońskiej kozaczczyny zupełnie się wynieśli, „gdyż lud wyssysają“. Austriackim handlarzom żydowskim zboża nakazały władze rosyjskie Kursk opuścić, gdyż pobyt tamże Żydom zakazany.

W naszych stronach zdawałoby się, że Niemcy żydów za bardzo miłych sąsiadów uważają, ale to tylko dla tego, że żydzi prawie zupełnie owdłużyli te prowincye, a powtóre, że Niemcy bez nich by nie mieli społecznego znaczenia. Zresztą gazety niemieckie, prócz poznańskich, powstają przeciwko rozszerzaniu się żydów. Wedle „Germanii“ dzisiejszej budzi się opór prawie nietylko we wszystkich ziemiach naszej Europy, ale nawet i w Ameryce. Wszystko woła: „Precz z żydami!“

Gon. Wiel

**Przed salą Bazarową.** W zeszły piątek powien obywatel poznański przechodząc około wielkiej sali Bazarowej na „Kółko“, zobaczył ruch nie mały, a nie wiedząc, co to znaczy, zapytał się przechodzącej damy o powód tego ruchu.

Obchodzą śmierć Mickiewicza, odpowiedziała dama.

To umarł Mickiewicz! umarł?

Tak, umarł, ale już przed kilkadziesiątu laty.

O biedny, wcale o tem nie wiedziałem.

Autentyczne. (Gon. Wiel.)

## Pamiętniki

**jenerała Antoniego Jeziorańskiego**

od roku 1848 do 1863.

Grono przyjaciół Jenerała, wiedząc że spisał ciekawe wspomnienia, tak z kampanii węgierskiej r. 1848. i 1849. jakoteż z pobytu

na wschodzie, namówili autora do ogłoszenia tych cennych materiałów i zajęli się rychłem wydawnictwem. Pierwszy tom pod tytułem jak wyżej, oruścił w tych dniach prasę i znajduje się już na półkach księgarskich.

Dostawszy te pamiętniki do rąk, z trudnością przyszło przerwać czytanie, nie doszedłszy do ostatniej stronicy. Podajemy do wiadomości to przedewszystkiem, że książka ta, powinna w każdym polskim domu znaleźć się w tym roku jako podarek na kolebę. Nie mieliśmy dotychczas sposobności, spotkania się z jakąkolwiek pracą literacką P. A. Jeziorańskiego i zdziwiło nas to wiele, przeczytawszy pierwszy tom pamiętników, że kto tak włada piórem, dotąd milczał.

Omyliłby się każdy, ktoby chciał przypuszczać, że pamiętniki te na wzór wielu innych, zestawiają tylko chronologicznie wypadki i są opowiadanką przy cygarku a dla efektu i powiększenia objętości tomu, naspikowane teorią frazesów. Otóż od tej choroby książka jest zupełnie wolna a natomiast spotykamy się prawie z zupełnie nową metodą pisania pamiętników

Wypadki, dotyczące sprawy polskiej od r. 1848. do końca kampanii krymskiej, ujęte w ramy 247. stronic, opowiedziane są w krótkich, zwięzłych zdaniach żołnierskich, bez wszelkich uniesień i fajerwerków a jednak czytają się tak jak powieść, która wyszła z z pod pierwszorzędnego pióra.

Pamiętniki obejmują 6. rozdziałów a mianowicie: Wypadki roku 1848.; Wojna węgierska; Po wojnie; Na Wschodzie; Wojna krymska; Powrót do Ojczyzny. Każdy z tych rozdziałów zawiera ilustrację, szkicowaną pewną ręką, nie ołówkiem ani rylcem, ale słowami. Obrazek taki, narysowany na kilku lub kilkunastu stronicach, przedstawia w żywych kolorach akcyę odnośną zwyczajów, charakteru i życia politycznego Turków, Serbów, Czarnogórców, polskich zastępów na tułactwie. Każdy z tych obrazków, jest studjum psychologicznem, ubranem w ciało i życie, a taka prawda z niego wieje, że w żaden sposób nie można autora posądzić, aby materiał czerpał z fantazyi. Scena w haremie, we wsi Żarkowie pod Białogrodem, w Czarnogórze w Cetynii, więcej pouczają o charakterze i najnowszej epoce dziejów szczepów słowiańskich, aniżeli kilkatomowe dzieła patentowanych erudytych.

Skromność pomijająca własne „ja“, którego się autor tak skrzętnie wystrzeżał, podnosi wartość książki, która, o czym ani chwili wątpić nie należy, stanie się popularną we wszystkich kołach czytelników polskich. Mamy tylko jedną prośbę do Szanownego Autora a ta jest: aby nie dał długiego czekać na tom II. Kończąc to pobieżne sprawozdanie, jeszcze raz polecamy społeczeństwu polskiemu, te wielce sympatyczne pamiętniki Jenerała Antoniego Jeziorańskiego.

## Kronika.

**Z Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“.** Na dochód budowy sali gimnastycznej, odbędzie się w Niedzielę 14. bm. o godzinie 6. wieczór w sali ratuszowej odczyt e. k. Rady szkolnego p. Schmitta o „Zjeździe Cesarza Józefa II. z Fryderykiem II. w Nissie i Nowem Mieście (Neustadt) w r. 1769 i 1770“.

Nie wątpimy, że zaszczytnie znane imię Szanownego prelegenta, tudzież cel pożyteczny t. j. budowa sali dla jedynej a tak pożytecznej instytucyi, jaką jest towarzystwo gimnastyczne, sprowadzą liczne grono słuchaczy.

**Ogłoszenie abonamentu.** Dyrekcya teatru skompletowała operę artystami włoskimi, dawszy ich poznać w kilku przedstawieniach, ogłasza obecnie abonament na łoża, fotele, krzesła i wszystkie miejsca siedzące na 12 przedstawień opery z opustem 25%, na 25 przed-

stawień z opustem 30% od cen operowych. Pod temi samymi warunkami abonament na przedstawienia dramatu z opustem takiegoż procentu od cen dramatu. Abonament rozpoczyna się z dniem 16. grudnia 1879. Zgłoszenia przyjmuje od dzisiaj kasa teatralna. W abonamencie jednym żadna opera ani dramat lub komedia nie będą powtórzone.

**Słynny w ostatnich czasach „boritel“** ks. Szajdicki w Sielcu pod Wielkimi Mostami, słynny z skandalicznych procesów kryminalnych z parafianami, dnia 10. bm. wypiszą 3 szklanek piwa po obiedzie — umarł nagle!

**Zapisujemy** uczciwość Redakcyi „Dziennika polskiego“ i „Gazety Narodowej.“ — które skrzętnie notują każdą „konfiskatę“ nawet „Słowa“ — a milczą gdy „Strażnica Polska“ skonfiskowaną zostanie aż za cztery artykuły w jednym numerze. Mniejsza o to — doczekamy się, że jeszcze przyjdzie „koza do woza“ — Ale nie mniejsza o to, że Sz. Redakcyje nie chcą nawet donieść (pomimo przesłanych im egzemplarzy) że wyszła z druku broszura **O reformie szkół średnich** przez Karola Maszkowskiego, profesora szkoły politechnicznej we Lwowie. Nakładem Redakcyi „Sztandaru pols. i Strażnicy polskiej.“

Broszura ta, jest do nabycia w księgarni F. H. Richtera lub za przesyłką 20 ct wprost do Redakcyi naszej. Takie postępowanie jest rzeczywiście godne tylko redakcyi finansistów lwowskich.

**Wspomnienie posmiertne.** Dnia 13. listopada zmarł w Winogradzie, w powiecie Tłumackim, ks. Józef Zawadowski, proboszcz obrz. gr. kat. przeżywszy lat 70. Pochowany został 15 listop. we wsi Winogradzie, gdzie przez lat 28 proboszczem będąc, odznaczał się tak swym charakterem, jako też wzorowem, pełnem aktywności postępowaniem nie tylko jako duszpasterz, ale także jako obywatel. Był on członkiem Rady państwa, w ostatnich czasach mianowicie od r. 1875 marszałkiem Rady powiatowej i posłem na sejm krajowy.

Zmarły był to jeden z najszanowniejszych kapłanów braci — Rusinów, jakiegośmy poznali; kochał on zarówno Ruś i Polskę i z tem się wcale nie tał. Nazywał po nazwisku wszelkie usiłowania „borytelskie“, które do niego nigdy nie miały przystępu. Serce zny opiekun parafii i ludu, używał powszechnego miaru we wszystkich warstwach społeczeństwa. Był to kapłan światły, ale po staremu skromnego żywota. O ile mu sił starczyło, usiłował się zgodę pomiędzy dziećmi jednej ziemi. Gość w dom, Bóg w dom, to było jego hasło w stosunkach społecznych. Nie dziw więc, że gdzie się tylko pojawił, był witany z sercem i ze czcią.

Jakkolwiek przeżył lat 70. za rychło zakończył żywot ziemski, a na wieść zgonu tego serdecznego, kochanego kapłana, brata Rusina, zabojeje niezawodnie ni-jedno bratnie polskie serce.

Niech Ci ziemia lekka będzie ś. p. ks. Józefie a gdy staniesz przed tronem Pana panów, to zanieś modły całego twego żywota: aby Ojciec wszechmocny zesłał Ducha świętego na naszą ziemię, rozświecił dusze i myśli, i połączył na nowo serdecznym węzłem braci Rusinów z Polakami.

**Z Krakowa.** Pięknym objawem rozbudzenia umysłowego było w zeszłym roku szkolnym istnienie Czytelni Uczniów Instytutu Techniczno-Przemysłowego w Krakowie. — Instytucya dopiero co założona (bo dnia 16. czerwca 1878 roku) rozwinęła się wcale dobrze. — Dostatek jest wspomnieć, że nieliczna liczba uczniów Instytutu, doszła w tak krótkim czasie do doborowej biblioteczki, która w połączeniu z dziennikami najrozmaitszej, przeważnie naukowej treści, które w liczbie 27. do Czytelni Szanowne nadsyłają Redakcyje, uprzyjemniała łącząc z tem i pożytek, wolne chwile słuchaczy. — W skład wydziału ustępującego z końcem Października b. r.

wchodzili pp. Orzechowski, Karczewski, Dziewoński, Liśkiewicz, Mieszkowski, Wiatr, Łoziński, Dominik, Harba, Psarski i Paszcza

**O niesłychanej zbrodni** donoszą „Kijewlaninowi“: Czterej złodzieje koni, mieszkańcy Jasinówki w Taraszczańskim okręgu, obawiając się, aby ich sąsiad Goworuń nie wydał, spili go i następnie żywego pogrzebali na cmentarzu w pewnej świeżej mogile.

**Z tarnowskiego bruku.** Zanotować nam wypada, że bawi tu od jakiegoś czasu teatr polski pod dyrekcją Pani Piaseckiej. Przedstawienia dawane bywają zwykle 4 razy tygodniowo; smutno nam jednak zaznaczyć, że szanowna Publiczność bardzo słabo popiera usiłowania dyrekcji, pragnącej dać Jej poznać najlepsze utwory znanych dramaturgów i komedyopisarzy. Sala podczas przedstawień prawie że pusta, czemu bardzo dziwić się należy pomnąc, że Tarnów, trzeciorzędne miasto w Galicyi, posiada dosyć inteligencji, która wyłącznie stanowi ów zastęp ludzi, starających się u nas o sztuki piękne. Z ostatnich kilku przedstawień „Andrea“ i „Głośna sprawa.“ miały co do ilości widzów, jakie takie powodzenie. — Artyści wywiązali się ze swych ról wcale dobrze. Szczególnie za notować nam wypada P. Piasecką. P. Zapalwicza i Glogiera. — Mimo dobrej gry artystów, ogólne wrażenie odniesione z całości sztuki, lub pojedynczych aktów, jest wielce osłabione nieludzkimi głosami, dolatującymi do teatralnej sali, z obok, w restauracyi p. Kopolda umieszczonego tingel-tanglu. Tem więcej oburzać musi człowieka to, że prócz melodyj niemiłych, nieprzyzwoitych pieśni, słyszysz znaną a wcale innego poszanowania i towarzysztwa godną pieśń: „Jeszcze Polska nie zginęła!“ — Dziwi nas niemało, że Tarnów nie naśladuje Lwowa i Krakowa, które dbały o moralność swej młodzieży — postarały się o napędzenie tych bezwstydnich, w Niemczech rekrutowanych, czarnych duchów!

## „Na kolede“.

Już to tak bywało, jest i będzie, że gdy nadchodzą święta a mianowicie Bożego Narodzenia, to czy dobre lub złe czasy, czy kieszeń pełna lub pusta, zawsze mamy większe wydatki i więcej kupujemy a mianowicie upominków „na kolede“.

Wprawdzie mamy we Lwowie wiele handlów i handelek, wiele świetnych wystaw, które ku świętom stroją się jak mogą. Nie potrzebujemy jednak mówić o tem naszym czytelnikom, że „nie wszystko złoto, co się świeci“, a zwabieni pokusą wystawy lub szumnymi ogłoszeniami, płacimy frycowe aż miło. Znana jest każdemu konkurencya, jaką zmuszone jest utrzymywać nasze uczciwe, polskie kupiectwo, w obec najazdu obcokrajowego i niesumiennych „handelesów“, a jednak każdy z nas czuje to w sercu, że jest jego świętym obowiązkiem podnieść handel i przemysł krajowy, bo inaczej być będzie źle, bardzo źle i ogół na tem ucierpi.

W Wielkopolsce jest zwyczajem u dziennikarstwa polskiego, że mianowicie przed Bożem Narodzeniem redakcyje czynią przegląd ruchu przemysłowego i handlowego, a następnie dają sumienne sprawozdanie publiczności polskiej, gdzie się ma zaopatrywać w potrzeby, chociażby tylko „na kolede“. Idąc za tą wskazówką, od byliśmy również wędrowką po Lwowie i dzielimy się z naszymi czytelnikami tem, co najwięcej na uwagę i poparcie zasługuje.

Naturalnie ruch i produkcje umysłowe, piękna i sztuki, kładziemy na pierwszym miejscu, a więc że to po drodze, wstępujemy do Księgarni polskiej, plac Maryacki l. 14. Pomimo niewdzięcznej gleby, jaka dla tego rodzaju zakładu jest macochą w Galicyi, Księgarnia polska stoi twardo przy obowiązku, rusza się, i pomimo złych czasów, idzie naprzód. Jej ka-

talogi zasługują ze wszech miar na uwzględnienie, a teraz szczególnie „na kolede“ widzimy tam rozłożonych mnóstwo wszelkich skarbów dla wiedzy, rozrywki i dla wszelkiego wieku. Dziecko i młodzieniec, dorosły i starzec, obojgi płci znajdują pokarm dla ducha zdrowy i po wszystkich cenach, na jakie stać kieszeń. Księgarnia chętnie przysyła katalogi, a że dąży do rozszerzenia i uczynienia jak najprzystępniejszemi wydawnictwa polskie, jest obowiązkiem publiczności popierać tę księgarnię.

To samo możemy powiedzieć o księgarni p. Wilda, znanego z zacności weterana na tem polu Księgarnię swą przeniósł obecnie na ulicę Akademicką. Zaopatrzył ją jak najobficiej. Ten szanowny weteran naszych księgarzy zasługuje na tem większe poparcie, że w ostatnich latach doznał ciężkich dopustów Bożych, a jednak umiał nad sobą po chrześcijańsku zapanować i pracuje dalej z nieugiętą wolą. Przypominamy, że księgarnia p. Wilda najbogaciej zaopatrzona jest we wszelkie muzykalia, posiada najbogatszą niewątpliwie nie tylko na Galicyę, ale kto wie czy nie na całą Polskę czytelnię, złożoną z literatury ojczyznej, francuskiej, angielskiej i niemieckiej.

Z księgarni najbliższej nam na plac Maryacki i na ulicę Halicką do naszych prawdziwie świetnych handlów z materiałami piśmiennymi, rysunkowymi i malarskimi, oraz przyborami galanteryjnymi. Rywalizują one z sobą szlachetnie doborem i przystępnością cen. Rzecz jasna, że trudnoby u nich znaleźć cośkolwiek, czem są zawałone kramice żydowskie, noszące nazwę handlów papieru, materiałów piśmiennych i rysunkowych, które jak działa obłąknie oko-łily gimnazjum Franciszka Józefa i szkołę realną.

Handel p. Jana Jaskólskiego przy placu Maryackim, znany powszechnie od lat kilkunastu, słynie z tego, że tak jak na zewnątrz jego wystawa należy do najpiękniejszych i nawet do najwytworniejszych, jakich i w innych stolicach piękniejszych nie znajdzie, tak samo i wewnątrz nie dozna kupujący rozczarowania. Oprócz materiałów piśmiennych, rysunkowych i dla malarstwa, zasługuje w handlu tym na szczególne uwzględnienie dział przedmiotów galanteryjnych, które p. Jaskólski co-roczenie osobiście w fabrykach zagranicznych wybiera. Dla tego też jego artykuły ze skóry, jak albumy, teki, pugilaresy, nosigrosze i t. d. wyroby z brązu, drzewa rzadkich gatunków, szkła, kryształu, marmuru, alabastru i kamienia, przyrządy do pisania, przyceiski, przybory toaletowe i mnóstwo innych, są to prawdziwe artystyczne cacka, tańsze i droższe, ale każda sztuka realnej wartości. Pierwszy raz spotykamy w handlu lwowskim galanteryjne wyroby z drzewa oliwnego, odznaczające się szlachetnym i artystycznym gustem. Czyniąc przegląd handlu p. Jaskólskiego, zaopatrzonego w najświeższe wyroby „na kolede“, żałować tylko należy, że handel ten nie może rozszerzyć ścian, czyli przestrzeni przez co te wytworne artykuły, zanadto ciasno ustawione, tracą wiele na zewnętrznym efekcie i mimowoli kupujący niejedno prawdziwe cacko przeoczy.

Od roku ma p. Jaskólski przy placu Maryackim konkurenta w młodym kupcu p. Wilhelmie Seyfa cie, który pomimo najkrytyczniejszej chwili, otworzył handel materiałów piśmiennych i rysunkowych. Już ta sama odwaga zasługuje na poparcie. Handel ten tak samo na zewnątrz i wewnątrz tworzy harmonijną całość. Do jednej z jego specjalności należy liczna kolekcya artystycznych fotografii, z dzieł sztuki, sławnych ludzi i pomników, rzeźb architektonicznych. W obu wymienionych handlach można się zawsze spotkać z nowymi malarskimi produkcjami artystycznymi.

Handel p. Kozłowskiego przy ul. Halickiej, wabi przed wystawą i zatrzymuje mnóstwo przechodniów, a wielu z tych odbywa przy tej wystawie studia nad pięknem i nabywa pojęcia o sztuce. Rzeczywiście podziwiać należy



odwagę p. Kozłowskiego, że w dział najpyszniejszych rycin i fotografii, dochodzących do znanych największych rozmiarów, rzuca tak znaczne kapitały i utrzymuje swój skład w tym kierunku na pierwszorzędnej stopie zagranicznych handlowców. Nie minie jeden miesiąc, co mówię prawie tydzień, aby wystawa nie była odświętowaną, cennymi miedzio- i stalorytami, fotografiami lub chromolitografiami, rywalizującymi już z odręcznymi akwarelami. To na wystawie, a cóż dopiero gdy przejrzymy mnóstwo tek zapasowych. Znajdziemy tam ryciny zaczawszy od kilkudziesięciu centów aż do stu złr. za sztukę i wyżej. Widocznie tak źle u nas jeszcze nie jest. Poczucie piękna budzi się coraz więcej ma swoich wielbicieli, bo przecież dla pięknych oczu tych, co tylko wystawę studują, p. Kozłowski nie wyrzuciłby napróżno kapitału. Mamy nadzieję błogą, że to poczucie artystyczne i wytworniejszy smak rugować zaczną tak z salonów, jakoteż ze wszystkich przyzwoitych mieszkań obrzydliwe i wstrętne bohomyzy, jakie w pozłacanych ramach latająca halastra handełesów wiedeńskich „na wypłatę“ dostarcza. Zaiste, gdyby ci, co to chcą dla oka zadawać szyku, wiedzieli, jak swe salony szpecą takimi „oeldruckami“, wyrzekliby się tych śliczności na całe życie. Niechaj o tem wiedzą, że lepiej kupić piękną rycinę lub fotografię, aniżeli tuzin tych otombakowanych plastronów.

Oprócz tych firm wyżej wymienionych, byłoby nieprzyzwoicie, pominąć p. Bogdanowicza przy placu Maryackim. Stara to firma i — ciepła. Miała czas ogrzać się za lepszych czasów, ma po dziś dzień swój zastęp licznych zwolenników i pomimo spracowanych sił trzyma się krzepko.

Otóż ta czwórka, którą po staropolsku nazwę bez obrazu papiernikami, zasługuje na szczególne uwzględnienie od współobywateli nie tylko we Lwowie, ale i w całym kraju. Reprezentuje ona z prawdziwie polską godnością kupiectwo i handel polski. Zwracamy uwagę na te Szanowne firmy naszej kształcącej się młodzieży, którą tak nęci i wabi żydowskie kramarstwo. Gdybyś młodzieży wiedziała z czem te handle walczą, aby utrzymać honor kupiectwa polskiego, rumieniliby się, niosąc gdzieindziej chociaż centa na papier lub pióro. Zresztą jest nam wiadomo, że te poczciwe nasze firmy nie jednego biednego ucznia zaopatrują w potrzeby i przyrządy szkolne.

Nie oddalając się z placu Maryackiego i gdy mowa o artykułach galanteryjnych, zajrzyjmy do p. Władysława Kaczanowskiego, róg ul. Kopernika i Karola Ludwika w domu Tow. kredytowego. Właściciel firmy, jak wiadomo, na tularctwie złamał urzędnicze pióro a wziął się do handlu i korzystając z praktyki paryskiej otworzył handel najprzód w hotelu Angielskim, a od niedawnego czasu przeniósł i rozszerzył takowy jak wyżej. P. Kaczanowski wychodząc z zapatrywania, że epidemia paryzomani hyla, jest i pozostanie, i że z powodu tego nawet wszelka tandeta, tak jak ów rusznikarz, co to znaczył swe szurzelby „Sagalas London a Bała banówka“, gdy nawet fabrykanci wyrabiający ze starych, przechodzonych materij nowych czapki, uświetniają takowe wewnątrz marką pozłacaną np. „Natan Szmul á Paris“, pomyślał sobie: co by to było, gdybym tak we Lwowie otworzył handel z prawdziwymi paryskimi artykułami? Jak rzekł tak uczynił — i jakoś tego nie żałuje. Pomimo złych czasów, publiczność gęsto zwiedza handel i pozostawia grosz za groszem, czemu się bynajmniej nie dziwimy, gdy zaczniemy przeglądać te prawdziwe cacka paryskie, jak imitacje rozlicznych biżuterij, flakoniki, wachlarze, świecidla kobiece i męskie, co jedno to piękniejsze i gustowniejsze. W prawdziwie najświeższej mody artykuły, jest ten handel obficie zaopatrzony.

Od P. Kaczanowskiego mamy tylko kilka kroków do P. Alfreda Dzikowskiego, który nabył znany dawniej handel broni od P. Bonifacego Stillera. Ale wierząc czytelnicy,

że to co było, nie jest i nie pisze się w rejestr, bo p. Alfred, nabywszy handel, kazał go przedewszystkiem na nowo poświęcić i pokropić święconą wodą kapłanowi, a że młody, rozsądny i — zasobny, powiedział sobie: „jestem kupcem polskim i takim zawsze będę! W imię Boże pójdę naprzód!“ Otóż hasłu temu pozostaje wiernym. Bogato zaopatrzony jego handel w najpyszniejsze i najnowszej konstrukcyi broni i przybory myśliwskie, z każdym dniem zdobywa coraz sersze pole działania i coraz większe zaufanie. Kupujący usłużony jest sumiennie i nie zdarty ze skóry, gdyż nasz młody kupiec, liczy się z przyszłością i za nic w świecie nie chciałby się kiedykolwiek rumienić za nazwisko, które nosi. Przytem, idąc w ślad za obywatelskiem poczuciem starszej braci, nie uchyla się od ofiar i działalności. Znaney broni i przyborów myśliwskich, z przyjemnością prawdziwą przeglądają jego zasoby handlowe.

Miśmy tymczasowo cukiernię p. Macieja Kosteckiego, do której z pewnością powrócimy, wchodzimy do Pp. Braci Schajerów. Magazyn konfekcyj. materij na suknie, płóciem, haftów etc. etc. Ktoby tam wyliżył, co się już na samej wystawie przedstawia. Niezbyt stara to firma, ale krokiem podwójnym idzie naprzód i zdobywa coraz silniejszą pozycję, — a wszystkie towary piękne, świeże, gustowne, zaczawszy od najwytworniejszych materij i mnóstwa przyborów męskich i damskich dla wygody i podniesienia wdzięku. Codziennie mnóstwo płci pięknej nie omieszkuje chociaż przejść koło wystawy, aby się przypatrzeć, co znów modnego przybyło i po jakich cenach. W samym handlu ruch od rana do wieczora Pp. pryncypałowic z przyzwoitym zastępem pomocników, nieustannie są zajęci. Wysyłki idą na wszystkie strony kraju. Zdaje się, że to jest najlepszym świadectwem dla firmy, że tam ceny są przystępne, że jest uczciwa obsługa i uprzejmość. Pocóż więc szukać osławionych Zarwanic, jeżeli mamy tak godną reprezentację w kierunku handlu bławatnego i konfekcyj, czyli gotowych ubrań damskich.

Wyszedłszy stamtąd, chcemy wstąpić do p. Józefa Ballabana, lecz nie taimy się z tem, że z prawdziwie przykrem wrażeniem spotykamy się oko w oko z ogłoszeniami, które wystawa oblepiona, a napis „Wyprzedaż“, budzi w nas prawdziwy żal. Albowiem młody właściciel firmy znany jest nie tylko nam, ale każdemu, kto z tym handlem miał styczność, jako zacny, sumienny i niezmordowanej pracy kupiec, który do niepowodzenia handlu niczem się nie przyczynił, a jednak wskutek braku pierwotnie szczupłych zasobów materialnych, nie może wytrzymać ciężkich czasów i ogłasza wyprzedaż. To smutne, bardzo smutne! Gdyby chociaż ci klienci, którzy w tak licznym szeregu figurują w jego książkach, poczuli się do obowiązku spłaty, jeszczeby mógł wyjść obronną ręką. Jest prawie obowiązkiem, aby panie nasze przyczyniły się chociaż do tej „wyprzedaży“ i zakupywały na kolebę mnóstwo artykułów, w które handel jeszcze obfituje, bo jeżeli która, to ta młoda firma a tak rychło gasnąca, zasługuje, aby jej podać rękę i aby wyszła z honorem. Zapytajcie kolegów p. Józefa Ballabana, a wszyscy mu dadzą takie samo świadectwo o jego uczciwości i pracy z godnością na kawałek chleba dla siebie i rodziny.

Zaczem się wrócimy jeszcze na plac Maryacki, zaprowadzę czytelników do zakładu rymarskiego i siodlarskiego p. Michała Walichiewicza przy ul. Kopernika, a mianowicie tych, co to jeżdżą na kołach i konno, mają własne konie lub podróżują. Szory, siodła, munsztuki, szpicruty, trenzle, w ogóle wszelkie przybory, jakoteż torby myśliwskie i do podróży, sfory, smycze, kufry itd. itd. Znajdziemy tam w licznych doborze, wykonane sumiennie i z prawdziwą elegancją sportową. P. Michał, to także jedna z sympatyczniejszych postaci przemysłowców polskich i powszechnie szanowany. Jedyne, gdy zajrzy w książkę klientów psuje mu się wtedy humor.

Ale co tam p. Michale, bądź dobrej myśli, to tylko chwilowo, nie tak wpływają pieniądze do kieszeni, jak po inne czasy! Takiego przemysłowca jak Ty, byłoby trudno zjeść w kaszy. Zresztą konkurencji nie bardzo się obawiasz i słusznie, bo każdy wie, że to, co wyjdzie z Twojej pracowni warto zapłacić i nie oplaci się szukać obcych bogów. Zapewne na kolebę, o magazynie p. Michała, starzy znajomi nie zapomną.

Ha, kiedy tu jesteśmy to naprzeciw, musimy wpaść w oczy firma p. Jana Ichnatowicza. Pachnidła, pomady, mydła, róże, blansze i wszelkie kosmetyki, wody kolońskie, lewandowe, ambry etc. etc., w rozlicznych zapachach kwiatów i cały obszerny dział kosmetyków, a wszystko własnego wyrobu, przygotowane do sprzedaży z prawdziwie paryską i londyńską elegancją, powinny nam zupełnie wystarczyć i wyrugować zagraniczne, często bardzo niebezpieczne tego rodzaju nabytki. Zaledwie kilka lat temu — a p. Ichnatowicz zaczął pracować jak to mówią z kapitałem dziesięciu palców. Zaczął bardzo — bardzo skromniutko, a dziś nie da się już zdusić zagranicznemu importowi, zdobi swoje etykiety medalami uzyskanymi na wystawach krajowych. drwi sobie z tych, co sobie chcieli drwić z niego niesumiennie, i idzie z litewską wytrwałością naprzód. O byt jego jesteśmy już spokojni, ale żądamy po nim, aby zupełnie zastąpił fikcyjną doskonałość zagraniczną i aby mógł jak najprędzej postawić silną rogatkę na granicy kraju. Lecz, jeżeli tego żądamy, to winniśmy pomódz mu odbiorem jego wybornych produkcji chemiczno-kosmetycznych, gdyż to jest naszym świętym obowiązkiem, do wyrobienia samodzielności przemysłowej w kraju.

Jeżeli mowa o chemiczno-kosmetycznym zakładzie, to możemy zwrócić uwagę na chemiczno-pokrzepiające płyny. Mamy tu na myśli skład główny p. Juliusza Mikolascha wódek, likierów, rumu i spirytusu. Zakład p. Juliusza Mikolascha, gdzie się te płyny produkują, jest niezem więcej, jak tylko najpierwszą fabryką parową, dystalującą alkoholizowane trunki w Austro-Węgrzech. Zakład ten, nie ma rzeczywiście odpowiedniej konkurencji w całej monarchii. Obsypany medalami na wystawach krajowych i światowych i zapewne nie wyproszonymi. Potrzeba dopiero znać całą manipulację tej olbrzymiej fabryki na wskrós, aby się przekonać, że tylko tak sumiennie wyprodukowanych trunków, można używać bez narażenia organizmu, na pokrzepienie ciała. Destylaty p. Mikolascha, nie tylko, że w niejednym kierunku nie ustępują znacznie droższemu zagranicznemu, ale jest wiele gatunków takich, przed którymi znawcy za granicą, biją czołem. Wątpimy, aby w całej monarchii austriackiej była druga fabryka, któraby się tak liczyła z przepisami higieny, jak nasz zakład lwowski — mówimy dla tego nasz, że jest chlubą przemysłu krajowego. Lwów posiada wprawdzie kilka innych destylarni, a Galicya cała, mnóstwo — ale gdyby tak komisya sanitarna chciała wszędzie zajrzeć. Heby się tam znalazło zabarwionych trunków aniliną i innymi sekretnymi środkiem. Otóż zakład, o którym mówimy, rządzi się innymi zasadami, aby nie tylko istnieć, ale dojść do poważnej zamożności. Dla tego też tam Bóg szczęści, a nazwisko Mikolaschów, nie tylko w kraju, ale i po za granicami tegoż, wspomniane jest z czcią i szacunkiem.

Pod względem ekonomicznym, gdy produkcja trunków odbywa się na ogromną skalę, cena tychże, jest znacznie przystępniejszą od wszelkich innych fabryk. W składzie przy ul. Kopernika, sprzedają się te trunki we wszelkich żądanych ilościach.

Przechodzimy około zakładów krawieckich p. Franciszka Głodzińskiego i p. Mozer. Co tu o nich mówić? Znane to firmy z uczciwością i wybornych wyrobów. Pierwszy ma dystygowanych klientów, znany we fabrykach zagranicznych z wybredności przy zakupnie materij. Co wyjdzie z jego pracowni, to być może, że droższe niż w innych a pomimo tego cena

jest znacznie niższa, bo odpowiada sumiennie wartości realnej. P. Głodziński jest to słowem przemysłowcem, któryby przyniósł zaszczyt każdemu miastu, gdzieby magazyn swój otworzył. On i zakład p. Kropiowskiego, rywalizują szlachetnie i coraz więcej przekonują swoich Klientów, że nie wszystko dobre, co tańsze. W takich pracowniach można być spokojnym, że się nie zostanie wyzyskanym; kogo nie stać na pierwszorzędnej wartości ubiory, temu polecamy gorąco pracownię i magazyn p. Mozera, który pomimo zadziwiającej taniości ubiorów, nie ma nic wspólnego z pracowniami żydowskimi tego rodzaju i różni się od poprzednich firm tylko tem, że usiłuje wypełnić lukę w zawodzie krawieckim, która się tak dotkliwie czuć daje w obec niesumiennej konkurencji.

Wracamy jeszcze na plac Maryacki i wchodzimy do magazynu wyrobów blacharskich p. Leona Bratkowskiego. Tu wyjątkowo oddychamy zupełną swobodą, a oko mimo woli się rozjaśnia, bo patrzymy i dotykamy się świetnych wyników pracy przemysłu rodzimego, krajowego, pracy dobrze zrozumianych obowiązków, jakie powinny być przewodnią gwiazdą każdego przemysłowca Polaka. P. Leon Bratkowski jest jednym z najpierwszych i bodaj czy nie najpierwszym przemysłowcem producentem nie tylko we Lwowie, ale w całym kraju, który sobie dziś żartuje z wszelkiej konkurencji zagranicznej. Prawda, że słynie on pomiędzy robotnikami z niepoohamowanej pedanterji, ale właśnie ta pedanterja postawiła go na tem stanowisku, na jakim dziś stoi. W warsztatach blacharskich p. Leona Bratkowskiego oprócz dziesięciu przykazań Bożych, jest jeszcze jedno, które z pewnością jest przestrzegane a brzmie, że z warstata nie może wyjść najmniejsza fuszerka. Zaiste bijemy czołem przed tem przykazaniem polskiego rękodzielnika. P. L. Bratkowski po obejrzeniu się za granicą, po Bożym świecie, zaczął pracę swą w kraju z bardzo skromnym kapitałem a dziś przy tej pedanterji, o której wspominaliśmy, grubo się pisze i zyskał takie imię, że najznaczniejsze roboty budowlane blacharskie w kraju, wziął prawie w monopol a przeciw nikt uczciwie myślący nie zazdrości mu tego, ale przeciwnie cieszy się. Pomimo starganego pracą zdrowia, z nieugiętą siłą woli idzie naprzód. Zimą, gdy praca przy budowach spoczywa, warsztaty przygotowują zapasy wyrobów blacharskich do codziennego domowego użytku. Samowary, maszynki najnowszych konstrukcyj do kawy i inne naczynia kuchenne z blachy białej, mosiężnej i miedzi, tace, wanny, wodotryski i mnóstwo innych potrzeb, przygotowują się w setkach egzemplarzy a każdy przedmiot wykończony z prawdziwie angielską precyzją. Pracownia ta z każdym rokiem stawia skuteczną zapórę importowi zagranicznemu. Nawa jej płynie przy jednostajnym, pomyślnym wietrze z jednostajnym żagle. Dla tego szczególnie obywatelom przybywającym z prowincji, polecamy zwiedzenie magazynu i warstata p. Leona Bratkowskiego, aby się przekonali, że przemysł nasz postępuje i godzien jest uznania.

Niedaleko stamtąd, naprzeciw kościoła Bernardynów, wnijdźmy do obszernych magazynów towarzystwa stolarskiego, do Spółki tych dzielnych pionierów, którym tacy obywatele rękodzielnicy, jak ojciec Prugar przewodniczy. Zakład ten stowarzyszonych ma tę główną zasługę, że stolarstwo nasze nie zostało zupełnie przez zagranicę zgniecione, ale przeciwnie, chociaż mozolnie wzmacnia swą samodzielność i idzie dziarsko naprzód, każda poczciwa, obywatelska myśl znajduje tam echo w sercach stowarzyszonych. Przejdźmy ich magazyny a możemy porównać, jaka jest różnica pomiędzy tandetą wiedeńskich mebli a uczciwymi wyrobami krajowymi. Tej ostatniej zasadzie, którą się Tow. posilkuje, zawdzięcza ono swoje istnienie i przetrwanie nie jednej burzy, która inne stowarzyszenia druzgotała. Zdaje się, że wskazówki wystarczają, aby miłujący kraj obywatele tam się udawali. Nakoniec nie możemy pominąć, że i

zamożni obcokrajowcy, którzy przybywają do Lwowa, przekonali się, że daleko jest korzystniej dla nich zakupować meble w Tow. stolarskiem, aniżeli zakupować z Wiednia.

Od niedawna otworzył jeden z najszanowniejszych p. członków Tow. stolarskiego p. Świsterski wytworny skład mebli pod własną firmą przy ulicy Teatralnej i placu św. Ducha. Samo nazwisko p. Świsterskiego, wystarcza najzupełniej, aby z wszelkiem zaufaniem nabywać z pod jego ręki meble, jest to albowiem przemysłowiec, który słowem, czynem i niezmordowaną pracą wpływa, aby stolarstwo w kraju postawić na tej stopie, iżby powstrzymało nawagę zagraniczną i skreśliło kark wyzyskiwaniu i nieuczciwej tandecie.

Na kolędę mamy jeszcze jeden bardzo ważny artykuł. Wprawdzie posilkuje się nim czasami i pleć brzydka, ale przeważnie jest on bardzo pożądanym, bo gdy go nie ma, staje się nieraz przyczyną rozczarowań i zawodów, lamentu i desperacji, bo bez tego przyrzędu nawet sama Wenus, gdyby się pojawiła na ziemi np. we Lwowie, nie mogłaby się nazywać prawdziwą pięknością. A że to niezbędne akcesoryum, stanowią sztuczne zęby, tego mi żadna zaliczająca się do legionu płci pięknej nie zaprzeczy. Jestto już zresztą dzisiaj artykuł, który takie powszechne uzyskał obywatelstwo na kuli ziemskiej i tak jest uważany za rzecz naturalną, niezbędną, że się ta niebieska, czy ziemską istota, nie potrzebuje rumieni, jeżeli się znajduje w wypadku konieczności wprawienia zęba.

Produkcji tych, nie możemy zaliczyć do szeregu przemysłu, gdyż jest co najmniej wynikiem wyższej mechaniki, przy której zastosowaniu powinien być tak zwany dentysta, nie tylko producentem i wstawiającym zęby, ale koniecznie i lekarzem. Dotąd, jak u nas wypadku takiego nie było, chociaż nie zaprzeczam, że mogą być bardzo zręczni dentyści. Lecz, czy z jednostajnego tego kierunku nie wynikają często smutne następstwa a nawet chroniczne przypadłości szcęk i dziąseł, o tem by nie jedno mogli powiedzieć rzeczywici pp. doktorzy. W skutek jakiegoś dziwnego poglądu, jesteśmy w możności zaznaczenia po raz pierwszy, że skończony Dr. medycyny, jest równocześnie dentystą i zamieszkał we Lwowie, przy placu Maryackim l. 9. Lekarzem tym i dentystą, jest p. Franciszek Fuchs, krakowianin, którego serdecznie witamy we Lwowie i przekonani jesteśmy, że mu nie będzie zbywać na najrozleglejszej praktyce. Łatwo zrozumieć, że oddanie się w potrzebie wprawnej ręce, fachowo wykształconemu lekarzowi dentyście jest zupełnie co innego, aniżeli temu, który traktuje dentystrykę mechanicznie, nie zna tak dokładnie systemu nerwowego i anatomii a co przecież jest rzeczą najważniejszą.

Wstąpmy do magazynu jeszcze przy placu Maryackim p. R. Wojczyńskiego et L. Kisielewskiego, gdzie znajdujemy dobór najmodniejszych materij wełnianych i jedwabnych, czarnych i kolorowych brokatów i aksamiatów, oraz konfekcyj sukien damskich. Jestto także jeden z pierwszorzędnych handli polskich we Lwowie i posiadający zaufanie u klientów.

Przy placu Maryackim, mamy jeszcze p. A. Legadego, zegarmistrza. Tu jednak znajdujemy się w nader trudnym położeniu. Albowiem we Lwowie znamy jeszcze dwie firmy tj. pp. Ignacego Miłaszewskiego i Grabińskiego, którzy wszyscy trzej są sobie pokrewni i są zegarmistrzami. Wszystkie trzy firmy, znane są w całym kraju i dalej ze swej sumiennosci i zajmują w gronie obywateli Lwowa, poważne stanowisko. W fachowym zawodzie wątpimy, czyby z niemi mógł ktoś inny konkurować. A że nie każdy zna Lwów a świetnych wystaw bardzo wiele, obowiązkiem naszym zwrócić uwagę na te firmy, gdzie poczucie godności osobistej, odzwieriedla się w rzetelnej, uczciwej obsłudze klientów. U p. Legadego widzieliśmy nader obfity wybór łańcusz-

ków do zegarków ze złota, srebra, oksydowanych i wiele innych podług najświeższych fasónów. Przytem liczny zapas o bardzo estetycznych formach zegarów pendułowych i regulatorów ściennych, po nader przystępnych cenach. Firmy powyższe polecamy publiczności, jako sumienne i zaufania godne.

Nie można minąć magazynu mód i strojów damskich pani Władysławy Mantuani. Znana ona jest prawie we wszystkich zaborach ziem polskich, jako obywatelka dobrze zasłużona Ojczyźnie. W r. 1863. niejednokrotnie narażała życie i stawiała oko w oko śmierci z zimną, spokojną odwagą. Na tułactwie weszła znowu w spokojne szranki obowiązków kobiety i pracując zaszczytnie, wytrwale, chociaż jej nie zbywało na kawałku codziennego chleba, tęsknota za polską ziemią i polskiem niebem, sprowadziły ją do Lwowa. A tu składa dowody, że kobieta chcąc szczerze pracować, znajdzie uznanie i powodzenie. Już to trudno zaprzeczyć, że magazyn strojów pani Mantuani w hotelu Żorża, zaopatrzony jest zawsze w najświeższe i najgustowniejsze paryskie modele.

Ztamtąd niedaleko na ul. Akademicką Nr. 8. do fabryki kwiatów paryskich pani Antoniny Zielińskiej, której także nie śpiewano przy kolebce, że wyrób kwiatów, będzie Jej specjalnością. Ale czegoż to każda zacna Polka nie dokona, jeżeli tylko chce, przy wrodzonych zdolnościach. Wypadki krajowe rzuciły pnią Z. na tułactwo a w Babilonie, który Paryżem nazywamy, są tylko dwie drogi: upadek — albo żelazna, mozolna praca (dla tego kto nie ma pieniędzy). Pni Z. obrała naukę wyrobu kwiatów i wydoskonalała w tym zawodzie, przybyła do Lwowa. Rozpoczęła tu pracę pod bardzo trudnymi warunkami, ale wytrwałość i umiejętność, prowadzi ją na coraz szersze pole działalności. Kwiaty Jej różnią się od paryskich tylko tem, że są robione we Lwowie, co Jej najdystyngowańsza pleć piękna przyznaje. Pani Z. kształci wprawdzie po kilka uczennic, ale dla naszych pojęć to nie dosyć. Chcielibyśmy pod Jej kierunkiem widzieć rocznie po kilkadziesiąt pracownic i nie ulega najmniejszej wątpiwości, że ta gałąź przemysłu, właściwa tylko kobiecie, stałaby się źródłem dobrobytu niejednej rodziny.

Wracając z fabryki kwiatów, przychodzimy koło składu i warstata reparacyjnego maszyn do szycia p. Józefa Iwanickiego. Znajdujemy tam znaczny wybór i wszelkie niezbędne warunki, umożliwiający nabywanie maszyn do szycia na spłatę. Trudno uwierzyć, jaki nieustający ruch w tym magazynie i jaka znaczna ilość maszyn jest sprowadzana. Jestto najlepszy dowód, że publiczność jest dobrze obsługiwana. Maszyna do szycia, jako podarek na kolędę, to może lepszy dar od wielu innych w tych czasach, którymby chciał ktoś kobiecie sprawić przyjemność.

Musimy wstąpić do handlu nasion p. Teofila Łuckiego a chociaż w tej porze ogrody i pola przykryte śniegiem, to nie zawadzi obejrzeć doskonałe pasy do maszyn, bukiety zasuszonych kwiatów, wybrać sobie na podróż bundę łańcucką lub długie buty sukienne z futrem na mrozy. A spieszymy się, bo niedługo rozpocznie się tak liczna ekspedycja nasion, że p. Łucki nie będzie miał czasu ekspedycyować intermistrzycznych zimowych towarów. Ten skład nasion rośnie progresywnie, ku wiośnie ruch i praca jak w ulu, tak we Lwowie, jak w filii Czernowieckiej a ogród doświadczalny i liczne plantacje uprawy nasion, jakie p. Łucki chce rozszerzyć na wielką skalę, przyczynią się jeszcze więcej w kraju do zachęty uprawy nasion na handel, przez co import zagraniczny zostanie powstrzymany i ustanie niecne wyzyskiwanie.

Pomijamy najznakomitszy skład obuwi damskiego we Lwowie P. Rischera, którego warsztaty w pełnym zawsze ruchu i po-

wodzeniu, nie wiedzą prawie, co to złe czasy, czemu się wcale dziwić nie można. P. Rischer mógłby tylko w Warszawie obawiać się konkurencji, ale nie we Lwowie. A więc wniędźmy do składu wyrobów żelaznych i stalowych, który obecnie prowadzi dzieci i wdowa po śp. Halskim, zmarłym obywatelu a dobrze zasłużonym Ojczyźnie. Tu kupować, to obowiązkiem.

Handel P. Bystrzonowskiego przy ul. Halickiej, tak zwanych towarów modnych, krótkich, krawatek męskich, damskich, guzików, szpilek, igieł, nici, jedwabów, wełny, pelów, kołnierzyków, wstążek, spinek i t. d. i t. d. a wszystko modne, świeże i tanie. P. B. jestto kupiec młody energiczny i pojmujący zupełnie swe obowiązki. Pracuje pilnie i umiejętnie. Takiemu warto pomagać.

Kilka kroków dalej spotykamy pyszny skład wyrobów z pianki morskiej i bursztynu. Fajki, fajeczki, cygarniczki i t. d. Zaczawszy od najtańszych, aż do najwytworniejszych pianek i bursztynów „kapuśniaków“ śmietankowych i innych. Ceny u Pani M. Wiśniewskiej, bardzo umiarkowane i nie potrzeba nam szukać Wiednia.

Troszkę dalej na prawo wchodzimy do P. Antoniego Müllera. To także młody, rzutki i sumienny kupiec. Nigdzie tak nie kupisz dobrze kapelusza tak męskiego, dla dzieci, jak u niego. A jak w tej porze, magazyn zavalony doborom różnych wyrobów pilśniowych sukiennych, jak kamazse, trzewiki i pantofle, buty sukienne, szczególnie świeża nadsyłka postępowych i powabnych form filcowych trzewików, garnirowanych wykładanymi różnobarwnymi materiami znajdują licznych nabywców, tem więcej, że tam prawie nie ma targu a rzetelność znana.

Na ratuszu wskazuje tabliczka 18° mrozu, to nie żarty a więc nie ma innej rady, jak zwrócić się wprost do magazynu futer Pp. Adamskiego i Czapezyńskiego ul. Halicka naprzeciw Katedry a znajdziemy tam wybór gustowny, zaczawszy od domorosłego baranka i lisa lub królika krajowego, aż do Sobola. Wszystek towar sprowadzony z pierwszych źródeł i wybierany umiejętnie. Kompletne futra męskie, damskie, czapki kołpaki, deki do sani i przedwózka; rękawice i zarękawki myśliwskie, ceny przystępne, niewygórowane a więc nie ma rady, tylko trzeba kupić, czego nam potrzeba.

— Panie Redaktorze! Już dalibóg nie ma miejsca a numer się spóźni!

— Bajesz chłopcze, muszę chociaż na chwilę zajrzeć w rynek do Pp. Sposzarskiego i Czernickiego. Rękawiczki, to artykuł ważny, a firma ta stanęła nie na żart okoniem Pradze, Wiedniowi a nawet Paryżowi, aż się serce śmieje, że bodaj ta gałęź przemysłu, zaczyna się u nas na serio rozwijać. A publiczność zaczyna pojmować, że się można obejść bez zagranicznych towarów. Firma ta i obok zaraz druga, P. Cirola rywalizują z sobą, ale taka rywalizacja wychodzi nie tylko dla nich na dobre, ale i dla społeczeństwa. Ktokolwiek raz kupił w tych magazynach parę rękawiczek, ten zapewne do żydowskich sklepów więcej nie zajrzy, bo dzisiaj nie te czasy, aby rzucać pieniądze w błoto.

Jeżeli ktoś chce kupić wyroby ze złota lub srebra — no, to mu tylko możemy szczerze polecić starą firmę zacnego ojca Ostrowskiego i Strzeleckiego. W skutek ogólnej stagnacji, były i tam chwile niewesołe, ale stara uczciwość zwyciężyła i dziś z całym poczuciem osobistej godności, pracuje dla chluby przemysłu krajowego.

Byliśmy przy placu Katedralnym, a o mało nie pominęliśmy handlu płócien i towarów łokciowych starej i powszechnie znanej firmy p. Knauera. Otóż tak teraz, jak dawniej odbywa się cicho, spokojnie i po Bożemu. Klientela jest i będzie, gdyż oddawna

ustalona jest reputacja tej firmy. Nie ma tam blagi i nie wiele nadskakiwać, ale za to każdy klient wychodzi zadowolony i znowu powraca, jeżeli chce coś nabyć i nie być jak to mówią „naciągnięty“.

Zmęczyliśmy się, potrzeba chwilę odpocząć. Wczoraj przy ulicy Kopernika zajrzeliśmy co prawda do handlu p. Królikowskiego, a chociaż gospodaruje tam tylko wdowa, to dawna renoma na niezem nie straciła. Ta sama obfitość wyborowych towarów kolonialnych, trunków i delikatesów rozlicznych. Nie ma tam zwyczajnego liczenia podwójną kredką, bo administracja handlu liczy, że to majątek i przyszłość małoletnich sierót. Jeżeli zważymy, że to handel położony jakby na rozstajnych drogach i każdy zwiedzający Lwów mimowoli musi tam, jak to mówią, nosem uderzyć, to cóż szczególnego, że wszyscy wchodzą jak po święconą wodę.

Dzisiaj idziemy na pokrzepienie i odpoczynek do seniora p. Mańkowskiego, przy ulicy Halickiej, którego znali ojciec a znają i syny — a wspomnij tylko smakoszowi o Mańkowskim, to aż mu się oczy zaświecą i mlaszeze językiem, bo wie, że tam znany klient dostanie takich specjalów na przekąskę i truneków rarytnych, z jakimi się gdzie indziej trudno spotkać. P. Mańkowski jakoś wprawdzie nie dba o świetną wystawę i świecące nowomodne urządzenie. W lochach jego to tam tyle pleśni na szkle, że aż fe! Ale właśnie w tem wszystkim narodek się lubuje. Marynaty i inne przyprawy pani Mańkowskiej mają ustaloną sławę, więc idźmy skosztować i odpocząć.

Nie możemy zakończyć naszej pielgrzymki, nie wstąpiwszy do p. Macieja Kosteckiego na czarną kawę, a warto, ba! obowiązkiem naszym zrobić przegląd kołędowy tak u pana Macieja, jak i naprzeciw u pp. Grossa i Strussa. Są to dwie firmy rywalizujące z sobą zacięciem, wytrwale i bez znużenia, ale rywalizacja ta jest szlachetna, bo postawiła obiedwie te cukiernie w rzędzie zakładów europejskich. P. Maciej Kosteki zamienił swoją pracownię w prawdziwą fabrykę na wielką skalę, w której nietylko smakosz, ale nawet artysta z przyjemnością i ze zdumieniem studyować będzie, do czego wzrosło cukiernictwo u nas w kraju, jeżeli wiele wyrobów zbliża się do artyzmu tanioci cuku; u nas i ich piękność zewnętrzna, smak, tak są udoskonalone, że wszelka rywalizacja zagraniczna staje się względem nich niemożliwą. Wchodząc do p. Macieja, zastaliśmy grono osób dorosłych, które, jak małe dzieci, cieszyły się wyrobami licznych kształtów i barwy i smaku do ozdoby drzewek na Boże Narodzenie. Przegląd ten, uskutecznił się przy próbach pierników, wypełnionych różnymi smakami. Zwracają uwagę galaretowe cukry, brylantowane a jako najtańsze, wyroby tak zwane piankowe z ornamentyką artystyczną.

Proszę czytelników na chwilę, a mianowicie płeć piękną — na ulicę Hetmańską, do pierwszorzędnego magazynu p. Jahla. Fryzzeria jego ma ustaloną sławę — a jeżeli posiłkujemy się cudzemi włosami, to tak doskonałych peruk, szynionów, fryzur jak u p. Jahla, nie znajdziemy gdzie indziej.

Obuwie męskie, to kwestya prawdziwie żywo-ekonomiczna dla nas. Ale gdyby wszystkie działy przemysłu krajowego tak stały jak szewstwo, tobyśmy się niedali najazdowi obcemu. — Przypatrzmy się takim wyrobom, jak starego weterana pracy (Warszawianina), ojca Blechschmidta, ulica Akademicka; Południowskiego i Aleksandrowicza przy ulicy Halickiej. — Zresztą co tu o nich mówić, gdy cały kraj ich zna i szanuje nie tylko jako przemysłowców dzielnych, ale jako zacnych obywateli kraju, co w złej i dobrej doli z tradycją Jana Kilińskiego w sercu, pa-

miętają co winni społeczeństwu i ziemi, na której się zrodzili.

Pamiętajmy tak samo o składzie obuwia w rynku na północnej stronie ratusza, o składzie obuwia męskiego i damskiego p. Amalowicza. Młodszy to przemysłowiec, ale nie szczędzi pracy uczciwej, aby wyrównać starszej braci. Na wystawach krajowych uzyskał już kilka medali — zdobywa pozycję wytrwale — uczciwie.

Z zakładów fotograficznych polecamy starego weterana pracy — p. Edera w hotelu Angielskim inowu zakład p. Mieczkowskiego, przy ulicy Pańskiej, który nie na żarty zdobywa sobie stanowisko. Dosyć spojrzeć na fotografię Siemiradzkiego jak jest wykonaną — aby nabyć zaufania. Pracownia na parterze w ogrodzie urządzona z wszelkim komfortem.

— Panie Redaktorze! Numer za dwie godziny musi iść pod prasę, pan zarządca powiada, że już więcej, ani jednej litery nie przyjmuje.

Nie ma rady, potrzeba skończyć, chociaż nam zię zdaje, żeśmy dopiero zaczęli.

Już od 32 lat wychodzi w Cieszynie na Szląsku austriackim

„Gwiazdka Cieszyńska,“

pismo ludowe, zawierające wiadomości polityczne, powieści, rozprawy pouczające, historyczne, przyrodoznawcze, gospodarskie, rozmaite doniesienia, nowiny miejscowe, ogłoszenia itd.

Redakcja zaprasza uprzejmie do przedpłaty, która wynosi w Austrii z przesyłką pocztową: całorocznie 4 złr. 60 ct — półrocznie 2 złr. 30 ct. — kwartalnie 1 ztr. 15

Przedpłatę najdogodniej przesyłać przekazem pocztowym pod adresem: do Redakcyi Gwiazdki Cieszyńskiej w Cieszynie na Szląsku austr.

P. Stalmach, redaktor.

## Alichenia

środek przeciwko grzybowi domowemu.

Środek ten nietylko rozwiniętego już grzyba zabija i niszczy bez wątpienia, lecz najdrobniejsze jego zarodki zatrąwa raz na zawsze, drzewo i mury w budynkach od dalszego pojawienia się grzyba ochrania; nie zawierając zaś w składnikach swych żadnych jadowitych pierwiastków jest dla ludzi najzupełniej nieszkodliwym, o tyle nawet korzystnym. że powietrze wyciewami grzyba w mieszkaniach zatrute i niezliczoną ilość mikroskopijnych zarodników w sobie unoszące — najzupełniej oczyszcza i odświeża.

Praktyczne obliczenia wykazały, że do zapuszczenia miejsca 20 kw. metrów przestrzeni, licząc już w te nakroplenie podsypki, potrzeba około 50 litrów, przy nowo stawiających się budowlach zaledwo tylko trzecia część tej ilości. Jeden litr Alichenii kosztuje 50 ct. a. w. — naczynia liczy się osobno jak najtaniej, mianowicie za beczkę na 25 litrów 1 zł. 50 ct., na 50 litrów 2 złr 30 ct., na 100 litrów 3 złr. — do wóz do kolei wraz ze stemplem 35 ct.

J. Ehuatowicz,

magister farmacyi i zaprzysięgły chemik sądowy.

Lwów, ul. Kopernika 1. 3.

# Przewodnik przemysłowo-handlowy po Lwowie.

**SUKNIE MEZKIE,**  
Bundy amerykańskie nieprzemakalne,  
**KURTKI**  
do polowania, tanie,  
poleca  
**F. Głodziński**  
plac Marjański 1. 7 we Lwowie.

**Kalendarz techniczny**  
na rok 1880  
wyszedł nakładem  
Towarzystwa politechnicznego.

Nabyć można po cenie 2 zlr. w biurze Towarzystwa Politechnicznego ul. Wałowa 1. 4.

## Towarzystwo spożywcze

plac Dominikański liczba 1. poleca po tanich cenach: Herbatę Congo w większej ilości wprost ze składów portowych w Londynie nabytej pół kil. po zł. 1'40, 1'80 i 2'40. — Białe i czerwone wino wprost z Bordeaux od znakomitej firmy zakupione, również i Cognac z tegoż samego miejsca butelka po zł. 1'00 pół butelki 75 ct. — Wino węgierskie stołowe lekkie wprost od producenta sprowadzone butelka po 32 ct. (i za but. próżną 5 ct. się zwraca). — Ser krajowego wyrobu, który z każdym francuzkim o pierwszeństwo ubiegać się może kil. 84 ct.

Drzewo po zwykłej cenie: 1 stos 4 metry bukowego lupanego z dostawą do domu za złr. 14. 1 stos 4 metry grabowego lupanego z dostawą do domu za złr. 13, 50 ct.

Co kilka dni wypieka Tow. także chleb razowy pszenny, który jednak tylko w sklepie i piekarni Tow. nabyć można.

## HANDEL MASZYN

do szycia, plisowania falban i do pończoch, z najpierwszych fabryk i największych konstrukcyj.

**Gwarancya 5 lat.**

Każda maszyna przed wydaniem z handlu jest najdokładniej uregulowana. — Zamiana i specjalna naprawa — czółenka części składowe i igły w wielkim wyborze. — Gruntowna naukę szycia plisowania na maszynie — poleca

**JÓZEF IWANICKI**  
mechanik w hotelu Georga.

## ANTIHERAZMA

dekretom c. k. austr. i węgiersk. ministerstwa handlu wyłącznie przywilejowany środek zabezpieczający przeciw wilgoci murów i szkodliwym wyziwom tychże, wynaleziony przez Jana Topolnickiego, byłego dyrektora banku budowniczego (Lwów, Wulka Nr. 3.) — We Lwowie kosztuje kwadratowy metr zabezpieczenia, guldena, czyli kwadratowa stopa 10 centów. Murów nie trzeba wyłamywać, ani wyprawy nie zdzierać.

Drukowana informacja i cennik we Lwowie w handlu tapetów p. Jürgensa, gdzie także zabezpieczone ściany oglądać można.

## Fabryka

**KWIATÓW PARYŻKICH**

**Teofili Zielińskiej**

we Lwowie, ulica Akademicka 1. 8, poleca największy wybór KWIATÓW, ubrań na głowę i garniturów tak gotowych jakoteż na zamówienia.

Medalem zasługi wyszczególniony na wystawie rolniczo-przemysłowej we Lwowie r. 1877. za doskonałe wyroby rękawicznice

## J. CIROK

przedtem E. ZIEGLER rękawicznik i bandarzysta po cenach umiarkowanych

**RĘKAWICZKI**  
glansowne jasne damskie od 2 po 16 guzików, męskie o 1 i 2 guzikach, oraz wielki wybór kolorowych tak damskich jak i męskich, jelonkowych, z futerkiem i innych. — Również szelki kra-  
waćki i wszelkie wyroby skórkowe. Zamówienia z prowincyi załatwia odwrotną pocztą.

## MLECZARNIA

w Ogródku przy ulicy Majerowskiej, naprzeciw wechodu od ulicy Ossolińskich do Ogrodu Pojezuickiego.

Otwarta codziennie od godziny 5-tej rano do 10. wieczorem, poleca dla chorych mleko ciepłe prosto z podoju, mleko słodkie zwykłe, kwaśne, podśmietanie, śmietanę kwaśną, słodką. Piereżki z serem, kartoflami pszenne i hreczane, a później kawa większa. Kaszę hreczaną, kartofle tarte i całe. — Jaja na mleko. W skutek licznej klienteli jaką sobie zakład od lat kilku uzyskał pomiędzy Szanowną Publicznością, jest w możności zastosować najprzystępniejszą cenę.



## Ignacy Leszczyński

ulica Fredry 1. 5 we Lwowie — przyjmuje zamówienia na powozy, karety, faetony, wózki węgierskie, bryczki, wozy sianie i t. p.

reparacje i odnawiania takowych.

Przyjmuje zamówienia z prowincyi na nowe resory i inne potrzebne artykuły powozowe i odsła takowe za pobraniem pocztowym; przyjmuje oraz zamówienia podków i podkółce koni.

## LEON BRATKOWSKI

we Lwowie, plac Maryjański 1. 11. poleca swój

skład i pracownię wyrobów metalowych jako to: Pokrycia dachów, ornamenta cynkowe tak lane jak tłoczne, mianowicie: gzmysy, balustrady, konsole, okna mansardowe, ozdoby dachowe, i t. p. również urządzenia klozetów, pisoi-rów, wentylacji, wodociągów, kapieli i t. p. wszelkich w zakres blacharstwa wchodzących wyrobów.

Sukienki i bieliznę dla dzieci od nowo narodzonych i do lat 10, jako też całe wyprawki poleca najtaniej

## handel towarów drobiazgowych

### JÓZEFA BALLABANA

ulica Karola Ludwika 1. 3, obok magazynu pp. Schayerów.

Towarzystwo przemysłowe we Lwowie, przy ulicy Kopernika 1. 15, poleca swój

**Zakład litograficzny,**  
wykonuje wszelkie roboty w zakresie wchodzące, zaczawszy od kart wizytowych, blankietów, etykiet, planów, map, rysunków, auto i chromolitografii, jako też innych robót, podług wszelkich wymagań artystycznych.

## Antoni Müller

we Lwowie ul. Halicka 1. 17,

poleca na zimę: Buty do polowania ze sukna siwego, brązowego lub białego. Buty filcowe obłożone juchtem lakierowanym Szyflety filcowe męskie, obłożone juchtem lakierowanym. Berla-cze filcowe męskie, damskie i dla dzieci. Pantofle filcowe na podszwach filco-  
wych i skórzanych i więcej ozdobne. Kalosze i półkalosze filcowe. Kamasze filcowe męskie, damskie i dla dzieci. Skarpety filcowe bez szwu. Podeszwy nieprzemakalne filcowe, korkowe i słomiane. Również poleca w wyborze wielkim Spodnie i kaftanki trykotowe (jedwabne, wełniane i bawełniane) Koszule flanelowe. Kamizelki włóczkowe z rękawami. Pończochy myśliwskie Skarpety wełniane i flanelowe. Ogrzewacze żółtka, kolana, łydek i pleców. Chustki na szyję jedwabne (cachez-nez). Czapki barankowe, sukienne i filcowe.

Przyjmuje zamówienia na obowiązkowe podług miary i kupione u mnie obowiązkowe do naprawienia.

Zlecenia z prowincyi wykonuje się jak najszybciej. —

## Towarzystwo

galic. kasy zaliczkowej

21 ulica Halicka, przyjmuje

Wkładki na książeczki oszczędności od jednego zł. w. a. do każdej wysokości oprocentowując je  
po 6% z 3dniowym wypowiedzeniem,  
po 7% z 14 " " "  
po 8% z 30 " " "

Udziały zaś członków oprocentowują się od dnia pierwszej wkładki. Pod temi samymi warunkami przyjmuje Towarzystwo galicyjskiej kasy zaliczkowej wkładki na dział zastawniczy.

Pierwszy i jedyny na całą Galicyę

## MAGAZYN BRONI

perfumeryi i artykułów toaletowych, oraz potrzeb do polowania i podróży

## Alfreda Dzikowskiego

przedtem BONIFACEGO STILLERA we Lwowie przy ulicy Karola Ludwika poleca wspomniane artykuły mianowicie: Broń wyrobu najslawniejszych francuskich, angielskich, belgijskich, czeskich i niemieckich fabrykantów. Potrzeby myśliwskie i do podróży w nadzwyczaj wielkim i gustownym wyborze. Szpadrony i rapiry oraz przybory do szermierki. — Brzytwy najslawniejszych fabryk Lecultrego szwajcarskie z 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7 ostrzami. Karabela do stroju polskiego i inne starożytności.

**Franciszek Południowski**  
przy ulicy Halickiej 1. 26. poleca swój

## SKŁAD OBÓWIA MĘSKIEGO

z materiałów krajowych i zagranicznych po umiarkowanych cenach. Zamówienia skutecznieją się stannie w najkrótszym czasie.

## ZAKŁAD

## NAUKI JEŹDZENIA KONNO

ulica Czarneckiego 1. 22, obok klasztoru OO. Karmelitów przyjmuje do nauki P.T. Panów jakoteż i Damy, oraz młodzież obojej płci. — Przystosobiam Panów wchodzących w służbę wojskową według tegoż systemu. — Każda Dama bez wyjątku w 12tu lekcjach kończy kurs nauki.

Boznański.

Wystawa krajowa we Lwowie 1877.



Dyplom honorowy.

## LEOPOLD SCHIMSER

właściciel pracowni kamieniarskiej

we Lwowie, ulica Eyczakowska 1. 20. Wykonuje wszelkie w zakresie kamieniarstwa należące roboty, utrzymuje na składowie gotowe pomniki z Labradoru, Granitu, Marmuru i Piaskowca z własnych kamieniołomów. — Również kolumny pod biuły, kominki, płyty na stoły z marmuru karraryjskiego itp.

## MATICO

wstrzykiwania i kapsułki w słabościach męskich, jako najskuteczniejszy środek poleca apteka pod złotym Lwem K. Krzyżanowskiego we Lwowie. — (Flaszka wstrzykiwań 40 ct, flaszka kapsulek 80 ct.) wraz z dokładnym opisem użycia.

Posoła się także za zaliczką odwrotną pocztą na prowincję.

## Aleksander Getritz

Introligator, Rynek 1. 41,

Poleca swoją pracownię, w której od najpyszniejszych opraw do całkiem zwykłych broszur zamówienia przyjmuje — niemniej znaną fabrykę ozdobnie wykonanych okładek z płótna, na wszystkie działy polskie — swoim odbiorcom nadal poleca.

Skład c. k. uprz. Rafinerii Spirytusu

## Fabryki

rumu, likieru i octu

## JULIUSZA MIKOLASZA

we Lwowie, ulica Kopernika 1. 1. w podwórzu. — Najtańsze źródło do nabycia tych artykułów.

Z powodu zmiany interesu

zupełna

## WYSPRZEDAŻ

25% niżej cen fabrycznych w handlu towarów drobiazgowych

## JOZEFA BALLABANA

ulica Karola Ludwika 1. 3.